

ZNAD WILNI



TYGODNIK

Rok VI, nr 18 (123)

Wilno, 10 - 16 sierpnia 1994

cena 30 ct.
(5000 zł., indeks 383678)

W numerze:

- 50 rocznica Powstania Warszawskiego - s. 2
- Wszystko to zapoczątkował Kopernik - s. 3
- W walce o wyzwolenie Wileńszczyzny - s. 4
- A Druskienniki słyną z wód... - s. 5
- Mickiewicz w literaturze litewskiej - s. 6
- Kolekcja 44/07 - s. 7
- Spotkanie z Barbarą Wachowicz - s. 8
- Ihar Babkon - działacz białoruski - s. 8

KRONIKA WYDARZEŃ

● John Major, premier Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Płn. 2 sierpnia złożył wizytę w Wilnie. Przybył on z Warszawy, gdzie uczestniczył w obchodach 50 rocznicy Powstania Warszawskiego. John Major spotkał się z Algirdasem Brazauskasem, Adolfasem Šleževičiusiem oraz z Valdisem Birkavsem i Martem Laarem, premierami Łotwy i Estonii.

● W Tuskulanach prowadzi się wykopaliska. Już znaleziono szczątki 60 osób. Przewiduje się, że tu pochowano około 1 tys. ofiar KGB.

● Pierwsza 32-osobowa grupa żołnierzy litewskich wyruszyła do Danii na ćwiczenia, po czym uda się na 6 miesięcy do Chorwacji, gdzie będzie nieść służbę w składzie międzynarodowych jednostek ONZ.

● Żołnierze amerykańscy uczestniczyli we wspólnym, 150-kilometrowym przemarszu wraz ze swymi litewskimi kolegami nad brzegami Żejmiany.

● W pierwszej promocji Litewskiej Akademii Wojskowej stopień oficera (lejtanta) otrzymało 105 słuchaczy.

● Samolot transportowy lotnictwa wojskowego Kanady dostarczył na Litwę w ramach pomocy ładunek o wadze 41 ton i wartości 700 tys. USD z pomocą w postaci leków i innych przedmiotów dla najbardziej potrzebujących.

● Koszta referendum w sprawie przebiegu prywatyzacji i indeksacji wkładów finansowych ludności pokryją podatnicy, gdyż na ten cel nie da się wykorzystać pieniędzy z pożyczek Banku Światowego, na co liczyli niektórzy politycy.

● Rząd w swej kancelarii zredukował 12 etatów, pracują tu teraz 63 osoby.

● Upały trwają. Najwyższą temperaturę zanotowano w Pokrojach (Pakruojis) - 39 stopni. W tym czasie najtańszy wentylator firmy „Philipsa” kosztuje równowartość 40 USD.

● Na Litwie zarejestrowano ponad 400 pożarów. Najniebezpieczniejszy stan ostatnio wytworzył się w okolicach Olnienik (Valkininkai).

● Rząd odrzucił projekt utworzenia na Litwie Instytutu Europy Środkowej i Wschodniej, jako instytucji zbyt kosztownej, na którą mogą sobie pozwolić jedynie bogate kraje.

● Najpopularniejszymi mass mediami według ostatnich badań sondażowych są: prywatna rozgłośnia „M-1”, dziennik „Lietuvos Rytas”, rozgłośnia „Radio Centras”, dziennik „Respublika”, prywatne stacje TV „LitPolinter” i „Tele-3”, Państwowe radio i telewizja...

● Powstało Litewskie Stowarzyszenie Obrony Praw Autorskich. Przystąpiło ono do międzynarodowej Konwencji Berneńskiej, zapowiedziano wiele kroków mających na celu obronę tych praw. Jednakże nadal kablówki telewizyjne wyświetlają pirackie filmy, mało kto pyta o zgodę twórców przy wykorzystaniu ich utworów w środkach masowego przekazu.

● Przy ul. Garbarskiej 12 otwarto stołówkę dla ubogich, która dziennie będzie obsługiwała 100 osób. Pomocy udzielił Zakon Maltański z Niemiec, Ignalińska EA, inne organizacje.

● 89 więźniów, wśród których byli Litwini uciekło z więzienia na Łotwie. Część zbiegów ukryła się na Litwie. Trwa wyłapywanie zbiegów.

● Od 3 lipca kary za kontrabandę wynoszą od 1 tys. do 10 tys. litów. Przewidziano również konfiskatę przemytu i środków transportowych.

● Za handel napojami alkoholowymi nocą sumy za koncesje pobierane będą dwa razy większe.

● W Wilnie działa 18 punktów skupu makulatury. Można za nią otrzymać pieniądze lub... papier toaletowy.

● W księgarni w Wilnie okradziono obywatelkę Japonii na 1,5 tys. USD, zabrano również dokumenty.



Ponad dachami miasta - gorące w tym roku lato wileńskie...

Fot. Piotr Jankowski

Jaka partia potrzebna Polakom?

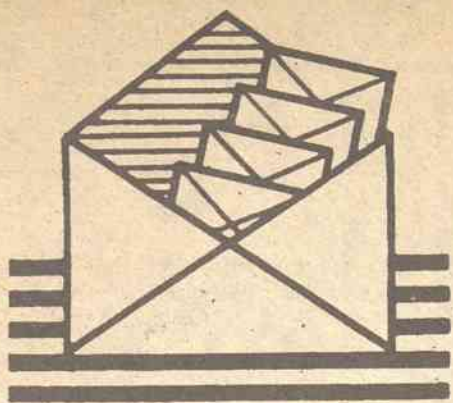
14 sierpnia odbędzie się V Nadzwyczajny Zjazd Związku Polaków na Litwie. Tak niekorzystny termin - ze względu na lato, urlopy i upały - spowodowany jest koniecznością. Zajęcia stanowiska wobec ostatnich posunięć Sejmu, które sprawiły, że pod wielkim znakiem zapytania stał się udział w wyborach samorządowych kandydatów organizacji społecznych. Aczkolwiek w krajach o ugruntowanych tradycjach demokratycznych istnieje tendencja odpolitycznienia samorządów (wszak nieważne jest jaka partia przyczyni się do zbudowania na swym terenie np. szpitala), to u nas zarówno partie prawicowe, jak i lewicowe dążą do wyeliminowania z wyborów organizacji, utworzonych nie według partyjnego klucza.

Prawda, prezydent Brazauskas zareagował na protesty mniejszości narodowych, w które przede wszystkim godzi takie podejście, i nie podpisał ustawy w krzywdzącej postaci, jednakże ostatnio Sejm przyjął poprawkę zezwalającą znowu do startu w wyborach tylko partiom. Jak sprawa rozwiąże się ostatecznie,

okaże się pod koniec miesiąca, ale istnieją obawy, że ustawa może sprzyjać partiom. Chodzi przecież o posiadanie władzy, o wiele innych czynników, które łączą niemal wszystkie partie, bez względu na ich programy.

Zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem, Związek Polaków na Litwie miał charakter organizacji społeczno-politycznej. W nowej sytuacji trzeba raz jeszcze podjąć decyzję, jak się zachować, żeby przynajmniej straty były jak najmniejsze. Bardzo dziwi, że dotychczas w miejscowej prasie polskiej nie wywiązały się dyskusje - nie tyle jakim ma być Związek, co jaka partia ma największą szansę do zaistnienia. Nie mówię tu o ogólnej apatii, ale o tych działaczach, którzy w sprawach związkowych często i krytycznie zabierali głos. Czyżby znowu tak będzie, iż zaczeka się do Zjazdu, założenia - być może - partii politycznej, a po fakcie zaczną się wytykać błędy by opierając się na destrukcji w opozycji zdobywać wpływy?

dokończenie na s. 6



W Roku Rodziny

Jest to nie tylko związek dwojga

Jeszcze niedawno ludzi od najmłodszych lat musztrowano według „mądrych” wskazówek partii - w przedszkolu i na nudnych pionierskich, komсомolskich czy partyjnych zbiorowiskach. Rodzina rzadziej spotykała się w domu. Ludzie często byli pozbawieni jej ciepła.

Dziś kryzys rodziny ogarnął nie tylko terytorium byłej Sowietii, ale i kraje Zachodu. Według mnie, najstraszniejszą chorobą są wczesne małżeństwa (przed 20-leciem). Przyczyną bywa nie tylko akceleracja (szybsze dojrzewanie), ale i rozpusta. Oczywiście, czasami i brak rozsądku. Kiedyś rodzice przerwali się, kiedy „dziecko rodziło dziecko”. Dziś niektórzy chlubią się tym. Znaczna część młodzieży szuka też w przyszłym mężu czy żonie nie odpowiedniego ojca czy matkę swoich potomków, a materialnej wygody. Tworzy się więc czasem nie rodzina, a spółka komercyjna, z góry skazana na bankructwo duchowe, nie uwzględnia się ani poglądów, ani charakteru partnera. Może warto przywrócić się tradycji Ormian, u nich o ślubie decydowali nie tylko narzeczeni i ich rodzice, a cały ród. Bo ślub zespala nawet nie dwie rodziny, a dwa rody.

Rodzina, to część rodu

Ważna jest kronika rodowodu, z tablicami genealogicznymi rodu. Z datami urodzin, ślubu, śmierci, wiadomościami o pracy, imionami żon, mężów, dzieci swoich przodków. Entuzjastą tej sprawy jest p. Tadeusz Kleczkowski z Wilna. Nie wiedząc nic prawie o swoim rodzie, z pomocą ogłoszeń w prasie odnalazł kilkaset swoich krewnych i w 1992 roku w Częstochowie doprowadził do zjazdu rodu Kleczkowskich, w którym uczestniczyło ok. 300 osób. Zorganizował przy Związku Polaków na Litwie Klub Rodu Kleczkowskich, zamierza założyć Wileńskie Towarzystwo Genealogiczne. A dzieje swojego rodu zna od początku XV wieku - ułożył też dokładne tablice genealogiczne 19 pokoleń.

Tu warto dodać, że niektórzy mieszkańcy rejonu solecznickiego, w którym mieszkam, należeli do szlachty, a każdy ród miał swój herb. Takim rodzinom nie trzeba „wymyślać” nowego herbu. Kto ma wątpliwości co do swojego pochodzenia w szlachectwie, może się poradzić z p. Tadeuszem Kleczkowskim (Wilno, Vasario 16, 13 m.8. Tel. 615117).

Narodowość i wiara rodziny

O narodowości niekiedy można sądzić po nazwisku i imieniu. Nawet, kiedy jest zniekształcone poprzez rasyfikację. Zamiast Wojciechowicz np. pisano Wojciechowicz, zamiast Pilecka - Pilekaja itp. Imiona w sposób jeszcze prostszy czasami nawiązują do narodowości.

W rodzinach mieszanych dzieci obowiązkowo powinny znać języki swoich rodziców. Niestety, obecnie bywa i tak, że dzieci nie znają ani języka ojca, ani języka matki... Choć rób językiem porozumienia esperanto!

Dziesiątki lat musieliśmy pod strachem przesładować milczeć o swojej wierze. Kto ma problemy w określeniu siebie, chce powrócić na łono wiary, może zwrócić się do naszego zaoceanicznego klubu „FeniKS”, który posiada obszerną literaturę z zakresu religioznawstwa (4090 Salčininkai (Soleczniki), Szkoła-internet, p.9, „FeniKS”).

Kto zatracił więzi z językiem i wiarą przodków, rzecz jasna, powinien dużo pracować, sprawnie, żeby chociażby wnuki nie zapomnieli języka ich przodków. A co do wiary, to szanujemy każde wyznanie, każde odnajdywanie Boga. Wszak Papież Jan Paweł II często się zwraca do wierzących innych wyznań, jak do braci. Stoimy na progu ekumenicznego zrozumienia sedna wiary. Nie sprzecajmy się, kiedy mąż i żona są różnych wyznań! Niech w każdym domu zapanuje wyznaniowa i narodowościowa tolerancja! Niech dzieci uczą się nie ulica, a dobry przykład i słowo starszych.

Ludomir Sobański
Soleczniki

50 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

Z DYMEM POŻARÓW

Oglądanie powstania z łózka, to mało atrakcyjny sposób przeżywania historycznych chwil. A jednak i z tego punktu obserwacyjnego udało mi się dostrzec dość wiele, aby później wiele zrozumieć. Liczyłam 11 lat i z powodu przewlekłej choroby nie mogłam chodzić, ale ludzie przychodzili do naszego domu. Różni: z lasu, ze wschodu, z frontu, żołnierze radzieccy. Mieszkałam z opiekującą się mną matką na letniku pod Warszawą, po przeciwnej stronie Wisły.

Z tarasu domu widoczne były tony pożarów. Widzieliśmy, jak pali się Stare Miasto, Żoliborz, Śródmieście, Mokotów - jak na dłoni. Wojska radzieckie, które latem zbliżyły się do nas wielkimi krokami, nagle w sierpniu zatrzymały się. Po okresie spokoju w domu zaczęli pojawiać się dziwni ludzie: zmierzowani, nędznie odziani, o zczerniałych, bardzo prostych twarzach, kiepsko mówiący po rosyjsku, głodni i zjadający wszystko, co się im dało. Zawsze grzecznie o jedzenie prosili, potem dziękowali i cicho wychodzili. Matka mówiła po rosyjsku bardzo dobrze i próbowała dowiedzieć się od nich czegoś o froncie, lecz nic nie wiedzieli. Albo nie było wolno im mówić. Do sąsiadów, gdzie jakoś nie zakwaterowano nikogo, przychodzili Polacy: próbowali przedostać się w pływ przez Wisłę na pomoc Warszawie, lecz patrol radziecki zatrzymywał ich. Wkrótce dowiedzieliśmy się, że nie tylko radzieckie. Wymieniano nazwisko Żymierskiego. Rozbrojonych zwracano, czasem grożono wywózką, a czasem strzelano bez uprzedzenia. Nie na postrach. Jakiś oficer radziecki tłumaczył nam, że to w trosce o tych, którzy gdyby dostali się do Warszawy, to zostaliby zabici przez Niemców. Zresztą cóż by pomogli powstańcom swoimi gołymi rękami? Słynny później z rzekomej radzieckiej pomocy udzielonej powstaniu Przyczółek Czerniakowski był - w opowiadaniu nie żyjącego już od 2 lat świadka, Makarego Sieradzkiego - miejscem, gdzie zginęło wielu walczących w okolicznościach, które trudno było uznać za przypadkowe. Gdy tenże Żymierski w ileś miesięcy później został marszałkiem Polski, otrzymałam poglądową lekcję radzieckiej polityki.

Zimą przez kilka tygodni zamieszkiwałam u nas oficer z żoną i 9-letnim Wadimem. Ci nie tylko nie brali żywności od nas, ale jeszcze mnie dozywiali. Wadim bawił się ze mną. Lecz i od tych ludzi nie udało się nic dowiedzieć oprócz tego,

że nam współczują, bo jak widać przez polowe lornety, Niemcy niszczą Warszawę systematycznie. Kto nie uciekł, nie mógł tam zostać żywy. Prości żołnierze nadal przychodzili na posiłki. Dostawali już tylko ziemniaki. Matka widziała, jak jeden ukradkiem wziął kawałek cebuli i „kraisii” nim swoją porcję.

Kontrast z posiłkami oficerskiej rodziny rzucał się w oczy. Dla mnie był pierwszą lekcją realizacji radzieckiego socjalizmu.

Od jesieni coraz natarczywiej dopytywaliśmy się wszyscy, kiedy wreszcie ruszy front? Kwaterujący oficerowie odpowiadali zawsze, że nie wiedzą. Wiedzą tylko ci na górze, sam Stalin. On wszystko wie i decyduje. On musi mieć ważne powody, że tak postępuje. Ale mają tu właśnie przysłać jednego - wymieniali kolejne nazwiska i daty - co Germańców nie lubi, na pewno po to, żeby ich przegnał. Przychodzili, zmieniali się, nie przeganiali. Wyrównują front, bo za daleko poszli na południe, trzeba tam teraz front wzmocnić, żeby Germańcy nie wrócili. W związku z południowym frontem, pierwszy raz usłyszałam nazwisko pułk. Skopenki, który samodzielną decyzją ocalał skazany na śmierć Sandomierz. Lecz pod Warszawą wciąż nic się nie zmieniło. W muszę przyjąć posiłki... Podobno przysyłał, lecz tylko zwiększała się liczba wiadomości, że tu, że tam, po naszej stronie frontu, rozbito oddział partyzancki, że przed sowietami musieli uciekać ci czy tamci znajomi, że przychodzą piechotą uniekinierzy ze wschodniej części wyzwalonej Polski, i że w Lublinie powstał już jakiś rząd polski, lecz nikt nie znał nazwisk jego członków...

A co wobec tego rząd w Londynie?

- A, to - mówi oficer - to zdrójcy, uciekli, zostawili was na łup Germańcom. I oni nie lubią Stalina. Oni tu już nie wrócą.

Rzeczywiście, nie wrócili. A martwą Warszawę, a raczej czerwoną, ceglana pustynię z dantejskiego snu, co z niej została, wzięto 17 stycznia następnego roku.

Z wiadomościami przynoszonymi z lasu nauczyłam się rozumieć, co niesie ze sobą radziecka „pomoc”, czym będzie „wyzwolenie”. Tak stopniowo uczyłam się naciągającej rzeczywistości. Z dymem płonącej Warszawy, z krwią jej i dążących jej na pomoc - odpyńniętych już wtedy na zawsze wszelkie złudzenia na temat radzieckiej przyjaźni i głoszonych „prawd”.

Elżbieta Iwańska

W galeriach wileńskich

Po wystawie Jana Kutki

Galeria LANGAS (Okno) przy ul. Oszmiańskiej jest przytulna, cała w bieli. Jej gospodarze preferują zwykle artystów uprawiających awangardę. Ale tym razem (w czasie największych w tym stuleciu upałów!) galeria zaproponowała nieco inne malarstwo - i biel nagle się zaiskrzyła wymownie intensywnymi radosnymi kolorami.

Krajobrazy Jana Kutki są raczej tradycyjne, jakby przypominające coś, co autentycznie przez artystę zostało przeżyte. Mają, rzecz można, głębokie wewnętrzne uzasadnienie. Bowiem całym swoim, młodym zresztą życiem, z wyjątkiem czasu spędzonego w wileńskiej Akademii Sztuk Pięknych, Jan Kutka jest związany z Bezdanami, tu też ma swoją pracownię. Odwiedzałem go kilka razy, dojeżdżając koleją podmiejską, i za każdym przejściem od przystanku do domu w prawie szczerym polu miałem przynębiające wrażenie jakiejś szczególnej szarości i pospolitości, nawet jałowości tej ziemi. Później, oglądając ściany pracowni na piętrze, zadawa-

łem sobie pytanie: skądże ta przesadna jaskrawość kolorów, moc ich zestawień i bolesny w tym wszystkim rozdźwięk?

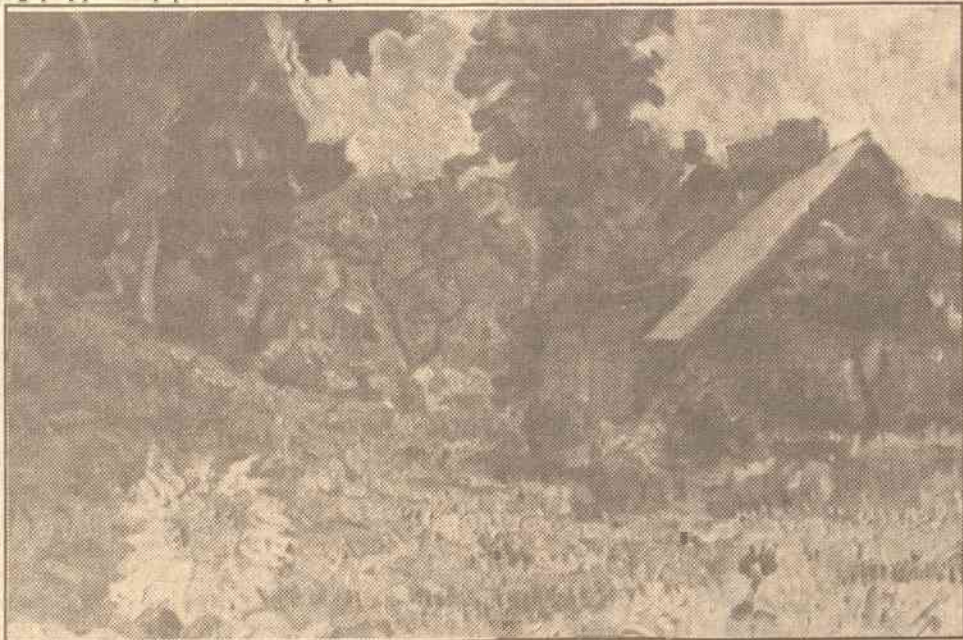
Kiedyś odnalazłem u Sarbiewskiego poświęcone Bezdanom wiersze, gdzieś indziej przeczytałem, że czterysta lat temu był tu wspaniały dwór wielkksiążęcy, odbywały się huczne uczty i polowania, przez prawie stulecie rządili tu słynni Hozjusowie, zaś później ojcowie Jezuiści.

...Obfity i złoty deszcz minął, zostawiając ziemię osieroconą, bezpieczną, oddaną słońcu.

I oto zjawia się malarz - jak inni, nie lepszy ani gorszy, nękanym tymi samymi co inni upadkami, fobiami, niedoskonałościami i zaczyna bardzo uważnie, tak jak się patrzy w lustro, przypatrywać się krajobrazom za oknem, aż stopniowo na płótnie zaczyna pojawiać się jakiś inny, utraczony czas.

Bo artyści, w tym stopniu, w jakim są artystami, malują właśnie zjawy.

Fr.M.



Jan Kutka. W środku lata. Olej. 1988



Fot. Archiwum

Obchody rocznicy

Niezwykle uroczyste, z udziałem prezydenta, marszałków Sejmu i Senatu, premiera, duchowieństwa, kilku tysięcy weteranów walk, mieszkańców stolicy Polski i gości obchodzonego 50 rocznicę Powstania Warszawskiego.

W niektórych kręgach kontrowersyjnie oceniono udział w uroczystościach prezydenta Niemiec Romana Herzoga oraz szefa administracji Jecyna Sergieja Fiałatowa. Krok ten jednak świadczy o dalekowzroczności politycznej rządu Polski. Przeprosiny prezydenta RFN otwierają nową kartę w dziejach stosunków polsko-niemieckich. Słowa Herzoga: *Proszę o przebaczenie za to, co zostało wyrządzone przez Niemców* zamykają smutny rozdział historii.

Niestety, na uroczystości nie przybył Borys Jelcyn, zabrakło więc przywódcy kraju, który jest spadkobiercą wydarzeń sprzed półwiecza. Symboliczne pojednanie w imię przyszłości miałyby niewątpliwie z jego obecnością większą wymowę. 200 tysięcy ludzi, którzy w ciągu 63 dni walczyli o wyzwolenie swego ukochanego miasta, walczyło też o to, abyśmy nie byli zniewoleni.

R.M.

Polska, Warszawa,
ul. Chłodna 31,
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej

Wspólnie z Wami przeżywamy wzruszające chwile rocznicy Powstania Warszawskiego, uroczyste dla Związku, dla Polski, dla całej Europy.

Wykazaliście własnemu narodowi a zarazem wielu innym narodom świata zadziwiający przykład przekształcenia słabości i klęski w niezniszczalną siłę i zwycięstwo.

Rada Naczelna
Towarzystwa Litwa-Polska
1 sierpnia 1994

Podziękowanie

Szanownemu Panu Zbigniewowi Szymborskiemu, Prezesowi Kanadyjskiego Towarzystwa Wspierania Kultury i Edukacji Polskiej na Litwie jesteście wdzięczni za przekazanie 100 USD na potrzeby redakcji. Suma ta pozwoliła sfinansować w znacznej mierze wydanie jednego numeru tygodnika.

Szanownemu Panu Zbigniewowi Lutykowi z USA - za przekazanie na konto w Londynie 40 USD na Fundusz im. Prezydenta E. Raczyńskiego. Pozwoli to sfinansować roczną prenumeratę do Rosji.

Redakcja

Polskie Studio
Dokumentalistyki
w Wilnie
proponuje swe usługi
w filmowaniu.
Na sprzęcie wysokiej klasy
utrwalamy uroczystości,
wykonujemy
tematyczne zlecenia.
Tel. 22 42 45, 47 53 98.

Przejście w Budzisku rozładuje kolejki?

2,5 mln ecu (69 mln zł) w ramach programu PHARE przydzielono na budowę przejścia granicznego Budzisko-Kalwaria na granicy polsko-litewskiej. Będzie to najnowocześniejsze przejście w Polsce. 17 pasów kontrolnych ma sprostać intensywnemu natężeniu ruchu. Przejście będzie otwarte dla wszystkich rodzajów transportu, a nie tylko ciężarowego, jak zakładano wcześniej. Obecnie budowę tego obiektu przejęła firma „Terbau” z Niemiec. Przewiduje się, że od listopada ten punkt kontroli granicznej i celnej zacznie działać, odciążając nieprzystosowane dla większego ruchu przejście Łazdijai-Ogrodniki.

Polski Rejestr Statków

Zaczął działać w Kłajpedzie. Przedstawicielstwo, które przejęło funkcje placówki b. ZSRR, klasyfikuje i załatwia odpowiednie dokumenty, wydaje świadectwa bezpieczeństwa żegluga. Do-

tychczas dokonano takich świadczeń dla czterech statków litewskich. Instytucja wydaje również przepis i nadzoruje ich przestrzeganie w stoczniach remontowych, dokonuje lustracji technicznej, jest pośrednikiem w wielu innych usługach z organizacjami międzynarodowymi. Dla krajów małych, takich jak Litwa, po prostu nie opłaca się tworzyć podobnych instytucji własnych.

„Bizon” na polach Wileńszczyzny

Od roku na Litwę dostarczono z Polski 21 transportów z używanym konnym sprzętem rolniczym oraz 3 transporty nasion. Możliwe to było dzięki zaangażowaniu się w pomoc rolnikom Wileńszczyzny Towarzystwa „Wspólnota Polska”. Obecnie, kiedy w wyniku upałów żniwa są przyspieszone i niezwykle skomplikowane, z Polski dostarczono kombajn marki „Bizon”. Maszyna dotarła z Płocka o „własnym chodzie” i niesie pomoc rolnikom rejonu wileńskiego, konkretnie w gminach wojdackiej, mejszagolskiej, suderwskiej, duksztańskiej, bujwidzkiej oraz awieńskiej. Kombajn dostarczono na czas

zbioru plonów bezpłatnie. Rolnicy tylko będą musieli opłacić koszty eksploatacji, jak też wynagrodzenie dla kombajnistów. W pierwszej kolejności pomoc jest świadczona emerytom i rolnikom samotnym.

Litwinka na Festiwalu Moniuszkowskim

Z koncertem „Salon Moniuszki” na festiwalu w Kudzowie-Zdroju, który odbył się po raz 33, wystąpiła śpiewaczka Nijolė Kniukštaitė. Znawcy z mety docenili jej talent, zapraszając do udziału w koncertach w Filharmonii Narodowej w Warszawie oraz w spektaklach Teatru Wielkiego w stolicy Polski.

Litewska książka telefoniczna

Nakładem redakcji „Aušra”, pisma mniejszości narodowej w Polsce ukazał się pierwszy spis telefonów w języku litewskim. Zamieszczono w nim numery abonamentów z Puńska, Szpliszek i Smolan w województwie suwalskim, miejscowości gdzie zwarte skupiska ludności litewskiej stanowią 80 proc. ogółu.

(Opr. W.M.)

Jakich spółek najwięcej?

Na Litwie działa 3050 spółek mieszanych, zagranicznych - 939. Ogółem zainwestowano 123 mln litów (nieco ponad 30 mln USD).

Firm rosyjskich - 984, niemieckich - 673, polskich - 611, amerykańskich - 258, ukraińskich - 212, szwedzkich - 100, angielskich - 88, estońskich - 68.

Nowe obligacje

9 sierpnia na aukcji Banku Litewskiego sprzedawano obligacje krótkoterminowej pożyczki rządowej. Ogółem wyemitowano obligacje wartości 300 mln litów. Nominalna wartość jednej wynosi 100 Lt. Obligacje drugiej emisji zostaną wykupione w dniu 26 września br.

Gdzie pracować?

Umowy z Niemcami, Szwecją i innymi krajami ustalają tryb pracy robotników z Litwy. Najbardziej poszukiwani są budowlani, pracownicy usług, lekarze nie mający jeszcze dyplomów. Warunkiem jest znajomość języków obcych. Daleko nie każdy może być więc zakwalifikowany do roboty „na eksporcie”. Na Litwie zaś ostatnio więcej uwagi poświęca się robotom publicznym, w tej branży zatrudniono w pierwszym półroczu ponad 6 tys. osób. Ogółem w lipcu na Gieldzie pracy było zarejestrowanych 60 tys. poszukujących pracy. Najwięcej było robotników niewykwalifikowanych i młodszych, która po raz pierwszy w życiu ubiega się o pracę.

Zarobki

W spółkach akcyjnych wyniosły one średnio miesięcznie 365 Lt (ok. 91 USD). Tyle samo zarabia się w sektorze państwowym. Oczywiście jest to wynagrodzenie „brutto”, z którego należy odjąć wszystkie podatki. Największe wynagrodzenie otrzymują pracownicy pośrednictwa finansowego - 1016 Lt (254 USD). Pracownicy ministerstw i departamentów rządowych - 651 Lt (ok. 163 USD). Najmniej zarabiają pracownicy sfery wycieczkowej, kulturalnej i sportowej - 228 Lt (57 USD), pracownicy służby zdrowia - 258 Lt (ok. 65 USD). Minimalna płaca miesięczna stanowi równowartość... 14 dolarów.

Wspólne deklaracje

Aby przyspieszyć proces przekraczania przejść granicznych, od 1 stycznia 1995 roku wprowadza się nowy rodzaj wspólnych deklaracji, tzw. Single Administrative Document. Tryb stosowania dokumentu został opracowany przez Unię Europejską oraz Stowarzyszenie Wolnego Handlu (EFTA). Wspólne deklaracje mogą drukować zainteresowane subiekty według określonego wzorca, blankiety mają być tylko w kolorze zielonym.

Za ile mieszkanie?

Choć wszystko jest niemiłosiernie drogo na Litwie, to osiągnięto już takie stadium, kiedy ceny zaczęły iść w dół. Po prostu zwykli, choć dużo pracujący ludzie nie mają pieniędzy... Cena dwupokojowego mieszkania waha się w granicach 9-12 tys. USD. Najwięcej chętnych zamieszkania w dzielnicach Fabianiszki, Justyniszki, Szeszkinia, Żyrmyny. Najdroższe mieszkania - na Starówce, Zwierzynicy i Antokolu (do 25 tys. USD). Jednopakojowe mieszkanie w nowych dzielnicach kosztuje 6-7 tys. USD, w najdroższych - 8-16 tys. Oczywiście, wysokość ceny zależy również i od standardu, usytuowania i wielu innych rzeczy.

Pogorszyła się jakość mleka

Ok. 70 proc. dostarczanego przez spółki rolne mleka pod względem skażenia bakteryjnego kwalifikuje się do 2 gatunku. Indywidualni rolnicy dostarczają takiego mleka aż 95 proc. Na złą jakość wpływa to, że tylko dziesiąta część punktów skupu dysponuje lodówkami, mleko nie jest segregowane według zawartości tłuszczu, nie przestrzega się podstawowych zasad higieny podczas jego transportowania, a nie rzadko i sprzedaży.

Od 1 października wprowadza się zróżnicowane ceny. Różnica między odpowiednimi gatunkami mleka ma być nie mniejsza niż 25 proc. Natomiast od 1 stycznia 1995 roku, z wyjątkiem napojów orzeźwiających, zabrania się nagminnej dziś na ulicy sprzedaży wyrobów spożywczych.

(Opr. W.M.)

Prof. Wilhelmina Iwanowska:

Wszystko to zapoczątkował Poczobutt, zaś Kopernik wynagrodził...

Zaczął się od Poczobutta

Na Uniwersytecie Wileńskim w 1753 roku powstało pierwsze obserwatorium astronomiczne. Jego twórcą był jezuita Marcin Odlanicki Poczobutt. Obserwatorium to było więc założone o 40 lat wcześniej niż w Krakowie.

Marcin Odlanicki Poczobutt był niezwykłym człowiekiem, na owe czasy to był naukowiec o światowym pokroju. Król Stanisław August nadał mu imię astronoma królewskiego. Był też członkiem Królewskiego Towarzystwa w Londynie, członkiem-korespondentem Akademii Paryskiej. Poczobutt jak na owe czasy wyposażył obserwatorium bardzo nowoczesnie. Mimo, że sam był przez 19 lat w trudnych czasach rektorem uczelni, nie zaniedbywał prac astronomicznych, kształcił następców aż do przejścia na emeryturę w roku 1780. A był oprócz tego w okresie pracy Komisji Edukacji Narodowej reformatorem tej uczelni. Mnóstwo też miał innych obowiązków. Jest to więc jasna postać, która mi przyświeca całe życie.

Prof. Dziewulski przyjechał do Wilna z Krakowa, a przecież tam habilitował się i mógł pozostać, pomijając Poznań, dokąd go też zapraszano. Właśnie „głos” Poczobutta i jego następcy Śniadeckiego - jak później opowiadał - wezwał go do Wilna. Przyjechał jako jeden z pierwszych, wraz ze swoim bratem Wacławem, profesorem fizyki, żeby tutaj, na wskrzeszonym w 1919 roku uniwersytecie objąć katedrę astronomii - po Poczobucie i Śniadeckim, bo potem to obserwatorium było zamknięte, tak jak i uniwersytet. Prawda, przez pewien czas tam działał Rosjanin.

Astronom od 1 stycznia 1927 roku

Zacząłam studia w 1923 roku na matematyce. Uważałam, że astronomia nie jest to zawód, więc zrobiłam magisterium właśnie z matematyki. Ale wpatrywałam się w obserwatorium Poczobutta i marzyłam o... astronomii. I stał się cud: prof. Dziewulski, który katedrę w 1919 roku przejął (chodziłam na wszystkie wykłady z astronomii), któregoś dnia - a byłam wtedy na trzecim roku studiów - zawałał mnie i mówi: „Wiem, że pani nie będzie astronomem, ale zwalnia się u mnie etat młodszego asystenta, może by pani chciała z nami popracować?”

I to był najszcześniejszy dzień w moim życiu! Na początek troje nas zaangażował na jednym etacie - jeszcze byli Zohn i Jacyna, którzy już jako studenci oddali się astronomii. Po roku mieliśmy już zatrudnienie każdy własne. Jestem astronomem od 1 stycznia 1927 roku. Doktorat, już z astronomii, zrobiłam w roku 1933. Prof. Dziewulski wtedy kierował obserwatorium, zresztą zbudował nowe, na miarę XX wieku w Zakrecie. W 1937 habilitowałam się. Przedtem miałam staż zagraniczny w Szwecji. Tam się specjalizowałam w spektroskopii gwiazd, czyli w astrofizyce. To była wtedy nowa dziedzina. 15 grudnia 1939 roku został uniwersytet zamknięty, a na początku lipca 1945 wyjechalismy, bo wiedzieliśmy, że nie mamy żadnych szans pozo-

stania, bo żadnych resztek polskiego uniwersytetu Litwini nie chcieli widzieć. Co prawda, miałam propozycję litewskiego astronoma Kuodaitisa, żebym została. Ale cały uniwersytet wyjeżdżał.

Kurs na Toruń

Rząd PRL-u chciał nas porozdzielać po różnych uniwersytetach, które poniosły straty w czasie wojny i chciały je uzupełnić. Myśmy się „zbuntowali” - te wspaniałe tradycje USB, których ciężar czuliśmy - chcieliśmy przenieść gdzieś na Zachód, gdzie będą potrzebne nowe uniwersytety. Ponieśliśmy duże straty kadrowe, ale czuliśmy się na siłach do założenia nowego uniwersytetu. W tej sytuacji wybraliśmy Toruń. Dla astronoma jest to szczególnie zrozumiałe ze względu na Kopernika. Nie chcieliśmy być na jakiejś pustyni, tylko właśnie w Toruniu, gdzie żyje duch jeszcze większego astronoma niż Poczobutt. Astronomów było mało - prof. Dziewulski i doc. Iwanowska. Jeszcze był dr Szeli-dowski, który potem przeniósł się do Wrocławia.

Wagę Kopernika i jego dokonania czuli wszyscy. Wybraliśmy Toruń właśnie dla niego. Przyjechaliśmy tutaj w kilku transportach, razem ok. 300 osób. W tym około 60 profesorów i docentów. 14 lipca wylądowałam w największym transporcie. Bardzo trudne były początki, choć wprawdzie Toruń nie był zniszczony. Wszystkie większe gmachy były zajęte przez wojska radzieckie na szpitala. W końcu jednak zaczęliśmy pracować. Pierwszym rektorem został prof. Kolankowski ze Lwowa, prorektorem - Dziewulski, który miał już 67 lat i był dla nas autorytetem. Tak się zaczął Uniwersytet Mikołaja Kopernika. Z naszego wyboru, jeśli chodzi o miejsce.

Nie było niczego, bo niczego nie mogliśmy zabrać z sobą. Zaczęliśmy więc myśleć o budowie zupełnie nowego obserwatorium w Piwnicach, 11 kilometrów od Torunia. Na początek Amerykanie pożyczili swój jeden zastrzyżony teleskop. A prof. Dziewulski postawił warunek: mają być dwie katedry: astronomii dla niego, i astrofizyki - dla mnie. Zaczęliśmy je wspólnie tworzyć.

Dzisiejszy stan posiadania

W tej chwili w Toruniu są trzy placówki astronomiczne - przy Uniwersytecie obserwatorium optyczne w Piwnicach z największym teleskopem, który dostaliśmy w roku 1962. Powstało obok obserwatorium radioastronomiczne, które kończy budowę radioteleskopu. Pierwszy zbudowano o średnicy 15 m, ale z taką aparaturą odbiorczą, że wskoczyli z tym małym radioteleskopem do Konsorcjum Światowego, które obserwuje równocześnie te same kwazary - najdalsze obiekty Wszechświata, które widzimy w takiej postaci, w jakiej po wielkim wybuchu powstały. One są tajemnicze do dziś. Źródła energii są tam setki razy większe niż w najpotężniejszych reaktorach jądrowych. Teraz kończy się budowę trzeciego radioteleskopu, o 32-metrowej średnicy czaszy. Jeżdżę tam co tydzień jako „matka toruńskiej astronomii”, choć jestem na



Prof. Wilhelmina Iwanowska

Fot. Bronisława Kondratowicz

emeryturze od dawna. Ale tego nikt nie przyjmuje do wiadomości. Ja - też. Ostatni teleskop, to cudny kolos zbudowany z dokładnością do trzech dziesiątych milimetra. Kiedy tam bywam co czwartek, to nie mogę oczu oderwać od niego.

I w tym wszystkim kto nam pomaga? Nikt inny, jak Mikołaj Kopernik. Jak zbliżała się 500 rocznica jego urodzin w 1973, wieleśmy zdziała-li. To przecież Kopernik uporządkował układ planetarny, utorował drogę Teplerowi i Galileuszowi. On pierwszy odkrył, że Wszechświat jest bardzo wielki, odważył się wypowiedzieć genialną hipotezę, w którą sam nie wątpił, a mianowicie, że gwiazdy opisują takie pętle, które odzwierciedlają ruch ziemi po jej orbicie dookoła słońca, tylko one są tak daleko, że nam tamtych instrumentami nie dało się tych pętli pomierzyć. Dopiero 300 lat po jego śmierci, kiedy jego dzieło było wzięte na indeks, ta hipoteza została potwierdzona. Mikołaj Kopernik stał się dla mnie patronem, objawieniem, wszystkim. Badamy najdalsze obiekty, od których światło i fale radiowe idą miliardy lat, tym samym spełniając testament Kopernika. Czy nie jest to śliczna historia?

W moim życiu były cuda. Pierwszy, to że znalazłam się w obserwatorium Poczobutta. Drugim wybraliśmy gród Kopernika, a on nam tak cudownie rewanżuje! I pieniądze dostaliśmy, i teleskop uruchomiliśmy. Wśród radioastronomów jest prof. Gogolewski, który niczym szaleniec, wiele zdziałał. W jego grupie znalazł się Aleksander Wolszczan, który w stanie wojennym wyemigrował. Trochę byliśmy źli na niego. A u nas się doktoryzował i obserwował pulsary, tzn. gwiazdy umierające, supergiganty, neutronowe. Ale przyjechał do nas w ub. roku z odkryciem - odkrył wokół jednego z pulsarów układ planetarny - trzy planety. Obliczył ich orbity, masy. Chodzi w chwale, jest pierwszym odkrywcą układu planetarnego. I Wolszczan, mimo że Amerykanie zrobili go profesorem i pracuje na 300-metrowym radioteleskopie, został zatrudniony znowu u nas, jest naszym profesorem! W przyszłym roku ma przyjechać z własną aparaturą odbiorczą.

A wszystko to w moim przypadku zapoczątkował Poczobutt, zaś Kopernik wynagrodził, że obraliśmy właśnie to miejsce.

Zanotował: Romuald Mieczkowski

Współdziałanie Okręgowej Delegatury Rządu i stronnictw politycznych z Armią Krajową w walce o wyzwolenie Wileńszczyzny (4)

Longin Tomaszewski

Tajna oświata

Bardzo ważną dziedziną działalności Okręgowej Delegatury Rządu było tajne nauczanie, organizowane i nadzorowane przez Wydział Oświaty. Początki tajnego nauczania w Wilnie sięgają grudnia 1939 roku, gdy po głośnym strajku szkolnym litewskie władze oświatowe znaczną część młodzieży polskiej wydalili ze szkół objętych strajkiem. Naturalną reakcją było organizowanie tajnych kompletów dla młodzieży pozbawionej możliwości nauki w szkołach. W okresie okupacji sowieckiej 1940-1941 polskie władze konspiracyjne zainicjowały organizowanie tak zwanych Kółek Samokształceniowych, które miały wypełnić luki powstałe w nauczaniu wskutek wprowadzenia programu sowieckiego, gdzie ważną pozycję zajęła indoktrynacja polityczna, a zabrakło przedmiotów ważnych z polskiego punktu widzenia. Kółka Samokształceniowe, oprócz nauczania przedmiotów ogólnokształcących, prowadziły przysposobienie wojskowe dla chłopców i szkolenie sanitarne dla dziewcząt. Gdy Niemcy zamknęli polskie szkoły średnie (oprócz zawodowych), powrócono do organizowania tajnego nauczania w 5-7-osobowych kompletach, których liczba szybko wzrastała. Kiedy nie było jeszcze Delegatury, organizatorem tajnego nauczania w zakresie szkół powszechnych i średnich była Tajna Organizacja Nauczycielska (zwana też Tajnym Ośrodkiem Nauczania) z kierownikiem Stanisławem Zdybką. W owym czasie Zygmunt Fedorowicz, będąc jeszcze osobą prywatną, należał do zespołu kierującego tajną oświatą. Łącznikiem TON z Warszawą był wspomniany już Stanisław Lisowski z ZNP. Z ramienia Związku Walki Zbrojnej pieczę nad tajną oświatą w Wilnie sprawował profesor Stanisław Hiller, prodziekan Wydziału Lekarskiego USB.

Z chwilą powstania Okręgowej Delegatury Rządu, Zygmunt Fedorowicz mianował Jana Bobkę kierownikiem Wydziału Oś-



Fot. Bronisława Kondratowicz

Znad Odry

ŁYŻKA DZIEGCIU

Po euforii końca lat 80, kiedy w Polsce wreszcie głośno i oficjalnie zaczęto mówić, że na Wschodzie żyją setki tysięcy Polaków, którym trzeba pomagać, po okresie gdy jak grzyby po deszczu powstawały rozmaite stowarzyszenia kresowiaków, nadszedł okres uspokojenia, a nawet przesytu tą tematyką. Wspomniane towarzystwa zmalały liczebnie, pozostali w nich tylko najwytrwalsi, ci którzy faktycznie czują potrzebę kontaktów, a nie - na przykład - pokątnego handlu na Wschodzie.

Wraz z tym zjawiskiem nadeszła okazja do głębszych i mniej emocjonalnych niż dotychczas refleksji nad tzw. Kresami. Bo, niestety, sami kresowiaci - i nie tylko oni - piszą o tych ziemiach, zwłaszcza w ujęciu historycznym, wyłącznie w kolorach jasnych. Inaczej nie wypada, nie byłoby się patriotą... To oczywiście zaciemnia rzeczywisty obraz problemom ziem wschod-

niaty, czyniąc go odpowiedzialnym za sprawy tajnego nauczania. Prof. Hiller poświęcił się odtąd wyłącznie wykładom na tajnym Wydziale Lekarskim USB. Gdy z powodu złego stanu zdrowia Jan Bobka musiał zrezygnować ze swej funkcji, zastąpił go Jan Żelski, były dyrektor gimnazjum i liceum Zygmunta Augusta.

Wobec szybkiego rozwoju tajnej oświaty, obejmującej coraz szersze kręgi młodzieży, dokonano zmian organizacyjnych. Nauczanie skupiono w trzech ośrodkach na czele z kierownikami, którym podlegali opiekunowie dzielnic. Były to następujące ośrodki:

- Ośrodek zwany uniwersyteckim, ponieważ jego nauczycielami było wielu wykładowców uniwersyteckich. Do jego kierownictwa należał prof. Władysław Dziewulski (astronom) i Ananiasz Rojecki (asystent w Katedrze Meteorologii USB).

- Ośrodek kierowany przez Janinę Bohdanowiczówną, była dyrektorką gimnazjum i liceum A.J.Czartoryskiego. Ośrodek prowadził średnio 40 kompletów.

- Ośrodek kierowany przez Jana Żelskiego, byłego dyrektora gimnazjum i liceum Zygmunta Augusta.

Ośrodki miały oddzielnych kierowników odpowiedzialnych za nauczanie podstawowe. Wymienia się wśród nich Apolonie Makarewiczową i Stanisława Zdybkę.

Tajne nauczanie objęło swym zasięgiem także wiele miasteczek i wsi Wileńszczyzny. Znana jest na przykład działalność konspiracyjnego gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie, prowadzonego przez Aleksandra Sikorskiego, gdzie 25 czerwca maturę zdało 12 osób. Jednym z lepiej zorganizowanych był ośrodek w Kolonii Wileńskiej obejmujący pobliskie Tupaciszki i Rokanciszki. Nauczał tu Antoni Gołubiew, znany później pisarz i publicysta.

Dla zilustrowania wielkości i zasięgu tajnego nauczania w Wilnie można wymienić liczbę maturzystów w ośrodku uniwersyteckim: w latach okupacji niemieckiej świadectwa dojrzałości otrzymały tu 62 osoby.

Obok nauczania na poziomie podstawowym i średnim, funkcjonował tajny Uniwersytet Stefana Batorego. Ostatnim, trzynastym z kolei rektorem, który berło rektorskie otrzymał w 1939 roku i piastował tę godność w czasie okupacji, gdy Uniwersytet działał w podziemiu, był prof. Stefan Ehrenkreutz, specjalizujący się w historii ustroju Polski i Litwy. Uniwersytet zszedł do podziemia już w grudniu 1939 r. po jego likwidacji przez władze litewskie, lecz pełny rozwój tajnych studiów przypadł na okres okupacji niemieckiej. Czynnymi było kilka wydziałów, jednak tu ograniczymy się do krótkiego omówienia tylko Wydziału Lekarskiego, o którym jest najwięcej danych i który miał liczne powiązania z konspiracją niepodległościową.

Dziekanem tajnej Rady Wydziału Lekarskiego został profesor Michał Reicher, jednak funkcję tę sprawował krótko, ponieważ ze względu na żydowskie pochodzenie musiał się ukrywać. Schronienia udzielił mu profesor Kornel Michejda w swym domu letniskowym nad jeziorem Gulbińskim. Oprócz Reichera ukry-

wał się tam profesor Ignacy Abramowicz, wybitny okulista. Od wiosny 1944 r. prof. Reicher przebywał w terenie, pełniąc funkcję szefa służby sanitarnej połączonych okręgów AK - wileńskiego i nowogródzkiego. W czasie nieobecności prof. Reichera w Wilnie, obowiązki dziekana sprawował prof. Stanisław Legeżyński. Przy tajnym Wydziale Lekarskim prowadzono również studium farmaceutyczne pod kierunkiem prof. Jana Muszyńskiego.

Stosownie do sytuacji, wobec nasilania się akcji zbrojnych przeciw okupantom i spodziewanych w niedalekiej przyszłości walk powstańczych, wykładowcy Wydziału Lekarskiego prowadzili zajęcia na kursach sanitarnych Armii Krajowej.

W kolejnych latach okupacji przyjmowano na pierwszy rok medycyny po około 20-25 studentów, wśród których znaczną większość stanowiły kobiety. Łącznie w tajnym studium medycznym uczestniczyło ponad 200 studentów.

Zajęcia odbywały się w małych grupach w prywatnych mieszkaniach, metodą seminaryjną. Ćwiczenia prowadzono w laboratoriach i prosektoriach przyszpitalnych z polskim na ogół personelem medycznym, niekiedy w pracowniach aptecznych. Rada Wydziału potrafiła pokonać wiele trudności, by zapewnić zaopatrzenie tajnych kompletów w niezbędne pomoce naukowe i podręczniki. Mikroskopy uzyskiwano z prywatnych gabinetów lekarskich, właściciele prywatnych zbiorów udostępniali książki, wiele tablic poglądowych wykonywali sami studenci. Jak relacjonuje prof. Legeżyński, zdarzały się przypadki, że polskim tajnym kompletom pomocy udzielali lekarze litewscy. Należy to odnotować jako coś raczej rzadko spotykanego przy ówczesnym stanie stosunków polsko-litewskich.

Wileńscy profesorowie medycyny, mimo trudnej sytuacji własnej pomagali Żydowskiemu Towarzystwu Lekarskiemu w getcie, za co otrzymali list dziękczynny.

Do dzieła tajnej oświaty w mrocznych latach niemieckiej okupacji wniósł swój wkład Kościół. Jeszcze w okresie rządów Litwy niepodległej władze wyraziły zgodę na prowadzenie Katolickiego Instytutu Psycho-Pedagogicznego. Jego inicjatorem i założycielem był ks. Józef Wojtukiewicz, profesor filozofii i dogmatyki w Seminarium Duchownym w Łucku, od 1937 roku przebywający w Wilnie, gdzie był organizatorem i reformatorem działalności katechetycznej. W czasie okupacji niemieckiej Instytut Katolicki, działając już w podziemiu, rozszerzył swą działalność o przedmioty ogólnohumanistyczne, powołując Wydział Kultury Chrześcijańskiej. Wydział ten stał się ośrodkiem kształcenia na poziomie wyższym, obejmując takie dyscypliny, jak psychologia, filozofia chrześcijańska, estetyka, historia sztuki, socjologia. Wykładali m.in. profesorowie ks. Ignacy Świrski, Marian Morełowski, Konrad Górski. Wydział Kultury Chrześcijańskiej wychodził naprzeciw potrzebom młodzieży zainteresowanej problematyką wychowania chrześcijańskiego i upowszechniania kultury, stanowiąc wybogacenie profilu studiów na tajnym Uniwersytecie Stefana Batorego. Funkcjonował w miarę spokojnie do początku 1943 roku.

(Cdn)

nich II Rzeczypospolitej. Powstaje więc i utrwała się w głowach najmłodszego pokolenia, wychowanego w powojennych granicach RP, sielski obraz krain, gdzie miód i mleko jeno płynęły, a wszędzie panowała miłość braterska i tolerancja. Czy naprawdę tak było? Wiadomo, że nie. Zapomina się łatwo o nietolerancji - raczej typowej dla Polaków, do dziś zresztą - o traktowaniu mniejszości narodowych, religijnych jak wrogów.

Wiem, że dla wielu rozmowa o kresach, to rozmowa o utraczonej młodości, o okresie, który mimowolnie się idealizuje, do którego się wraca zawsze aby znaleźć w nim to, co dobre - odrzucając sprawy nieprzyjemne. Ale co dopuszczalne w ujęciu jednostkowym, jest niedopuszczalne z punktu widzenia historyka, archiwisty, badacza dziejów. I oni właśnie - historycy, naukowcy - winni teraz zabrać głos, aby problem zobiektywizować.

Sprawa druga. Jakis czas temu telewizja w Polsce organizowała akcję „Antena na Wschód”. Chodziło o montaż anten satelitarnych w domach rodaków zamieszkałych na Białorusi, Litwie i Ukrainie, aby docierał do nich obraz i głos z kraju. *De facto*, w perspektywie dłuższej niż kilka lat, chodziło o powstrzymanie procesu wynaradawiania się Polaków. Idea szczytna, ale... Nasuwa się od razu przewrotne pytanie: ile straciłaby kultura polska,

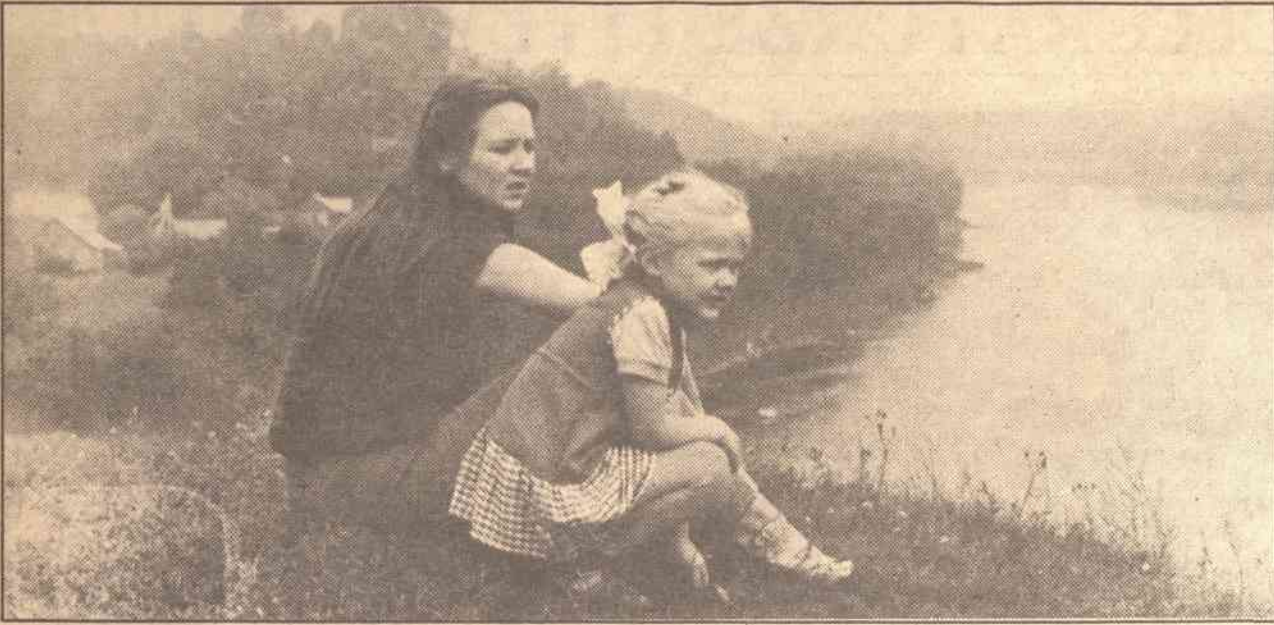
gdyby nie wynarodowili się (sic!) przodkowie Kolberga, Matejki, Kościuszki, Gebetnera, Lorenza, Sapiehy, Słonimskiego, Tuwima, słowem dziesiątki osób! Ich asymilacja, dobrowolna, czy może niekiedy wynikająca z jakiegoś przymusu, przyniosła korzyści indywidualne im, ich potomkom, a także ich nowej ojczyźnie - Rzeczypospolitej.

Być może więc nie należy siał paniki, że Polacy wynaradawiają się, bo wybów narodowości to sprawa indywidualna, a jeżeli ktoś woli być Białorusinem lub Litwinem, to jest to po prostu jego rzecz prywatna.

Sumując: byłoby dobrze, gdyby ktoś wreszcie pokusił się o spokojny wyważony opis tego, co wydarzyło się przed półwieczem i przez następne 50 lat narodowi polskiemu na Wschodzie. Aby napisano - biorąc pod uwagę tak emocje z nagłą koniecznością opuszczenia stron rodzinnych, jak też spore zdobycze cywilizacyjne w „nowym świecie” - w miarę możliwości obiektywną historię, bez hysterii. To jest nam na pewno potrzebne. Tak jak ta łyżka dziegciu w kresowej beczce miodu lejącego się nam bez przerwy na serce.

Eugeniusz Kurzawa

A Druskienniki słyną z wód...



Autorka artykułu ze swoją siostrzenicą w Druskiennikach nad Niemnem.

Spiewało się w popularnym szlagerze przedwojennym. Dziśjsze uzdrowisko od dawna jest znane ze swych walorów leczniczych, od dawna też przysparzało Litwie rozgłosu.

Nazwa Druskienniki (kiedyś pisano przez jedno „n”) pochodzi od litewskiego słowa druska, sól. W wolnym tłumaczeniu na język polski nazwa ta mogłaby brzmieć Solanki lub Solniki. Bardzo bogate wody mineralne - solanki i szczawy zawierają ponadto brom, jod, wapń i żelazo. Borowiny należą do najwyższej pod względem leczniczym cenionych w Europie. Według Narbutta miało w wieku XVII i wcześniej tu miejsce warzenie soli. Potem wieś weszła do północno-zachodniej części gubernii grodzieńskiej, usytuowanej przy zejściu się granicy gubernii kowieńskiej z Niemnem, nad jego brzegami. Wieś stała się powszechnie znana dzięki zasobności źródeł słonej wody mineralnej, która skutecznie pomagała przy leczeniu wielu chorób.

Miejscowość znana była już w dalekiej przeszłości. Właśnie tu przeprawiali się Krzyżacy przez Niemen, w tych okolicach stacali boje z Litwą pogańską, niszczyli jej osiedla i burzyli zamki. Według podań ludu, znajdowało się kiedyś tutaj miasto Rajgród, które zapadło się pod ziemię, a na jego miejscu powstały błota. M.in. godne uwagi jest też pobliskie miejsce Merecz, niegdyś znakomite, w którym to w roku 1648 urodził się król Władysław IV.

Kto pierwszy poznał lecznicze właściwości tutejszych wód, niewiadomo. Wiadomo natomiast, że od dawna używali ich miejscowi włościanie dotknięci kołtunem. W końcu XVII wieku Druskienniki zaczęły się wstawiać coraz bardziej. Chorzy z sąsiednich miejsc tłumnie przybywali na kurację, chociaż nie był znany skład chemiczny wód. Również dostęp do nich był utrudniony, połączony z wielkimi trudnościami. Nie było również lekarza, który służyłby fachowymi poradami, udzielali ich miejscowi włościanie. Niejaki Surmetis powszechnie był uznawany za wszechwiedzącego. Stan taki pozostał do 1830 roku.

W tym to roku na prośbę Bobiatyńskiego gubernatora grodzieńskiego, kurator wileńskiego okręgu naukowego wyznaczył profesora uniwersytetu Ignacego Fonberga, aby ten dokonał analizy chemicznej składu wód druskiennickich. Rezultaty badań ogłoszono drukiem w „Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych” w roku 1835, a następnie w 1938 w Wilnie pt. „Opisanie wody mineralnej druskiennickiej”. To był znaczny krok w rozpoznaniu możliwości leczniczych i naukowych w ich stosowaniu.

Na rozwój „zdrojowisk” wpłynęła przede wszystkim pożyczka w ilości 25 tys. r.s., przyznana przez rząd. Od tego czasu Druskienniki zaczęły szybko się rozwijać. Osuszono błota, a na ich miejscu założono ogród spacerowy dla chorych. Przy jednym z jego końców znajdował się obszerny budynek łaźnienny, przy drugim - kryta galeria dla przechadzek w czasie niepogody. Przy niej znajdowała się sala balowa, restauracja z biliardem, tudzież pomieszczenia do różnych rozrywk. Codziennie podczas pory kąpielnej, rano i wieczorem grała muzyka.

W 1860 roku znajdowało się w Druskiennikach 100 domów dla gości. Jeden z nich był murowany, natomiast prawie przy

każdym był ogród. Działał kościół rzymsko-katolicki, była cerkiew prawosławna, z początku w domu prywatnym. Ponadto dwa szpitale dla chrześcijan i Żydów, apteka, na czas letni uruchomiono ekspedycję pocztową, księgarnię, teatr, czynna była „traktyeria” z cukiernią, działały sklepy nie tylko z przedmiotami koniecznej potrzeby, ale i zbytku.

W owych czasach Druskienniki podczas lata żyły bardzo intensywnie, lecz zima ślady życia zupełnie zacierala - kąpiele trwały od połowy maja do października. Liczba chorych jednakże corocznie wzrastała, w 1860 było ich np. 1337.

Miasto na prawym brzegu Niemna, przy ujściu rzeki Rotniczanki ciągle się rozwijało. Za datę jego narodzin przyjmuje się rok 1794. Borowiny i słone źródła mineralne zaczęły tu ściągać kuracjuszy. W XX wieku zbudowano tu nowoczesne sanatoria, prócz lecznictwa rozwinął się przemysł spożywczy, wyrobu pamiątek. Druskienniki obecnie liczą 18 tys. mieszkańców.

W licznych sanatoriach leczą się tysiące ludzi. Ostatnio sporo kuracjuszy przybywa z Polski, jednocześnie do 2 tys. osób. Wolnorynkowe ceny sprawiły, iż na kurację dziś mieszkańców Litwy raczej nie stać.

Poza leczeniem balneologicznym sanatoria tutejsze dysponują wieloma zabiegami terapeutycznymi, opartymi na nowoczesnej diagnostyce. Leczy się tutaj nerwice, choroby serca i narządów ruchu, schorzenia reumatyczne, choroby gardła i dróg oddechowych oraz choroby skórne i związane z cukrzycą. Tutejszy klimat źle jednak działa na nerki i może podnosić ciśnienie.

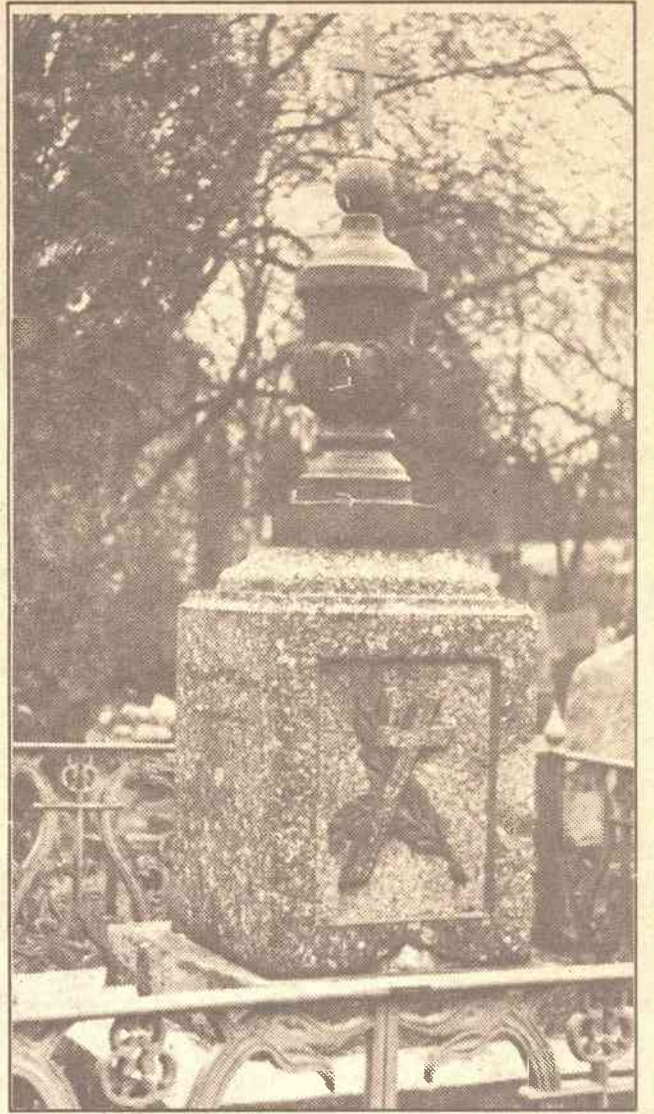
A oto, co napisała w swym liście do redakcji nasza wierna Czytelniczka, Janina Serafin z Głogowa, była wilmianka, która niedawno temu miała okazję odwiedzić Druskienniki:

... We wspaniałym parku typu angielskiego, z parusetletnim drzewostanem, nowoczesne - w kształcie i wyposażeniu - sanatoria. Obok uroczych, drewnianych pensjonatów, pamiętających początki uzdrowiska w XIX wieku, a na pewno okres międzywojenny. Park wypełnia zakole Niemna i łączy się z rezerwatem leśnym, z drugiej strony dotyka jeziora. Dwa inne jeziora i kilkanaście maleńkich „oczek” rozsiała natura w lesistych okolicach uzdrowiska.

Na parkowych trawnikach kilka współczesnych rzeźb różnych autorów oraz pomnik Mikalajusa Konstantinasa Čiurlionisa, dzieło rzeźbiarza V.Vildžiunasa i architekta R.Dičiusa. Istnieje też do dziś, założony w latach międzywojennych, przez dr E.Lewicką, park przeznaczony do rekreacji sportowej z urządzeniami do różnorodnych ćwiczeń cielesnych, nazywany obecnie parkiem Dineiki, kontynuatora działań dr Lewickiej. Nazwiska prekursorów tego typu urządzeń w Polsce, a i na Litwie, niestety, nie wspomina się.

W neogotyckim kościele bardzo dobra kopia obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Msze święte są odprawiane także w języku polskim. W pobliskiej cerkwi - parę lat starszej od kościoła - piękny ikonostas.

Niedaleko, na skwerze, pomniczek w kształcie nagrobnej maceby - upamiętniający zagładę tutejszych Żydów.



Na cmentarzu w Druskiennikach spoczywa Jan Czeczot.

W domu rodzinnym Čiurlionisa istnieje muzeum z kilkoma jego obrazami i nagraniami muzyki. Odbywają się też tu koncerty. Właściwe muzeum - galeria obrazów znajduje się w Kownie.

W Druskiennikach chętnie bywał Józef Ignacy Kraszewski, Władysław Syrokomla, Eliza Orzeszkowa i in. Stanisław Moniuszko organizował tu m.in. koncerty charytatywne. Z Druskiennik się wywodzi rodzina znanego katolickiego pisarza Jana Dobraczyńskiego. Uzdrowisko to było również ulubionym miejscem wypoczynku Józefa Piłsudskiego. Jego dom, położony nad ujściem Rotniczanki do Niemna, został rozebrany w 1965 roku. Rośnie tam tylko piękny dąb, a świerkowy szpaler wytycza pusty obecnie plac.

Na cmentarzu w pobliskiej Rotnicy (4 km dojazd autobusem miejskim) - grób Jana Czeczota, romantycznego poety, przyjaciela Adama Mickiewicza. Po drodze warto obejrzeć bardzo ciekawe Muzeum Leśnictwa z rzeźbionym w drewnie pantconem bóstw litewskich i legendarnych władców Litwy.

Niezapomnianych wrażeń dostarcza podróż Niemnem do Liszkiawy, którą kiedyś Jagiełło nadał rycerzowi Liszce. Na górującym nad okolicą pasmice wzgórz można obejrzeć przyziemie, nieukończony nigdy potężny stołb zamku Witolda. U jego stóp rezerwat przyrody, a po drugiej stronie, wpadający tu do Niemna rzeczki, dom Bohuszewiczów oraz piękny rokokowy kościół i jedyny na Litwie, poza Wilnem, d. klasztor Dominikanów.

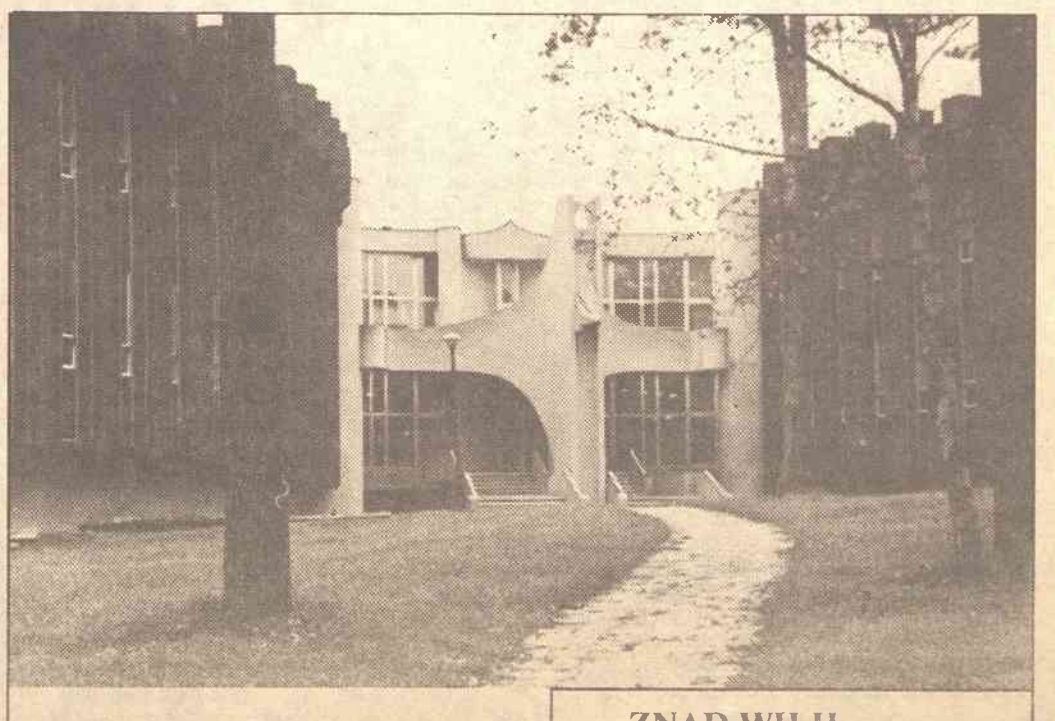
Największe, w tej części Europy, uzdrowisko ma bezpośrednie połączenie kolejowe i autobusowe z Wilnem (około 140 km) i Grodnem (Grodno ok. 30 km, lecz oddzielone jest granicą).

W Druskiennikach, podobnie jak w Wilnie czy Grodnie, nie ma żadnych problemów w porozumieniu się w języku polskim.

Opr. Wanda Marcinkiewicz



Jedna z rzeźb w parkach Druskiennik. W uzdrowisku wybudowano nowoczesne sanatoria. Fot. Bronisława Kondratowicz i Romuald Mieczkowski



Kilka słów o Medjugorje

Bardzo znane na Zachodzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, dziwnie mało znane u nas, w Polsce, są zdarzenia w Medjugorje, małej chorwackiej wsi. Jej nazwa tłumaczy się Międzygórze, co odpowiada rzeczywistości. Sądzę, że i na Litwie miejsce to nie jest więcej znane, więc pragnę o nim opowiedzieć, zwłaszcza, że było mi dane znaleźć się tam w 13 rocznicę codziennych objawień Matki Bożej Królowej Pokoju sześciorgu młodym ludziom. Liczyli oni wówczas, 13 lat temu, od 10 do 17 lat. Można wierzyć w prawdopodobieństwo zjawiska lub nie, ale chyba trudno się nim nie interesować.

Jest kilka warunków, według których Kościół orzeka prawdziwość prywatnych objawień, ale dwa są zasadnicze: pełna zgodność przekazywanych treści z Pismem św. i nauką Kościoła, oraz w praktyce spełnienie się słów Chrystusa: *Z owoców ich poznacie ich.* (Mat 7,20) Wedle tego kryterium łatwo odróżnić pochodzenie misji Białego Bractwa na Ukrainie, zapewne chorobliwie (sprawa zbyt głośna, by ją tu wyjaśniać) od Lourdes, Fatimy, La Salette, Gietrzwałdu. Odnosnie Medjugorje oba warunki pozostają, jak dotąd, bez zastrzeżeń. Jak dotąd - to właśnie przyczyna, dla której Kościół zawsze wstrzymuje się, we wszystkich znanych przypadkach, aż do końca i dopiero wtedy ogłasza swoje orzeczenie. Dlatego i Papież milczy, choć kiedyś powiedział, że gdyby nie był Papieżem, to pojechałby do Medjugorje. Słowa te można rozumieć wedle woli.

W 13 rocznicę objawień, 26 czerwca, byłam w Medjugorje przez 3,5 dnia. To za mało było, by móc wiele powiedzieć z własnej obserwacji o owych owocach, więc opieram się głównie na literaturze, która obecnie jest już bardzo obszerna. Chyba najważniejszym owocem jest olbrzymia liczba nawróceń, liczne uzdrowienia, wreszcie rozgłos ogarniający cały świat. Najważniejszym orędziem, które światu przekazują „widzący” (tak nazywa się grupę sześciorga młodych), to miłość. Miłość, jako jedyny sposób rozwiązywania wszystkich spraw życia, modlitwa, pokuta - nie jako biczowanie się, ale jako spokojne przyjmowanie z Bożej ręki tych trudności, które przynosi życie - oraz pokój. Gospa (po chorwacku Pani) nawołuje o pokój między człowiekiem a Bogiem i ludźmi między sobą - od pokoju w rodzinie, między sąsiadami, w pracy, w kraju, do pokoju między narodami. Ze wszystkich sił, wszystkimi drogami dążyć do rozstrzygnięcia sporów poprzez usilne staranie się o zrozumienie i przebaczenie drugiej stronie, o ustępowanie sobie bez czekania, że ustąpi druga. Bez drażniących pouczeń dawać przykład własnym postępowaniem. Gospa ostrzega, że kłótnie, nawet „tylko” te w rodzinie, prowadzą do katastrofy, która grozi całemu światu. Ostrzegała przed wybuchem wojny w b. Jugosławii nawołując od lat całą parafię do modlitwy o pokój.

Ludzie nie rozumieli: o pokój? Przecież jest pokój, dostatek, nie widać żadnego zagrożenia, o cóż więc idzie? I mało kto usuchał, a i widzący nie byli gorliwi. *Gdybyście modlili się, nie byłoby dzisiaj tej wojny. Modlitwa może wszystko, nawet zmienić prawa natury* - brzmiał przekaz. Kilkakrotnie nawoływała do posłuszeństwa Papieżowi. Nazywała go swoim szczególnie umiłowanym Synem, którego rola w obecnym świecie jest wyjątkowa. Słowa te przytaczam nie z polskich źródeł, zawierają je orędzia przekazywane przez widzących.

Od początku, przez te 13 lat, przejechało przez Medjugorje 20 mln ludzi. Dziś już w całej okolicy pobudowano liczne drobne prywatne pensjonaty o skromnych, ale przyzwoitych warunkach i nie wygórowanych cenach. Ale w początkowym okresie pątnicy koczowali tam w namiotach, znajdowali przystań w stodołach, na strychach. Ludność okoliczna życzliwie pomagała mimo własnego ubóstwa, często bezinteresownie. Dopiero później, gdy rząd komunistyczny zrezygnował z walki z całym światem, wybudowano autostradę i rozwinął się przemysł turystyczny. I tu podkreślić należy brak nastawienia na łatwe i szybkie wzbogacenie się. Przy takiej liczbie pielgrzymów nawet mały dochód od jednostki daje w sumie majątek, ale majątek uczciwie zapracowany, pozbawiony drapieżności i służący dobru powszechnemu.

Oto obrazek, jakich za swoje trzy dni mogłabym przytoczyć kilka: jest wieczór, po godzinie 21. Kupowałam na straganiku owoce za 4 DM, lecz miałam tylko banknot 5-markowy. Poprosiłam więc jeszcze o ćwierć kilograma świeżych fig. Sprzedawca za tę markę bez wazenia wrzucił mi do torby całą zawartość skrzynki, gdzie było więcej niż kilogram. Śmiał się przy tym, jakby mi splatał figla. Figi te przy kolacji jadła cała ponad 10-osobowa grupa. Hojność sprzedawcy do pewnego stopnia tłumaczyła późną porę, jednak figi, jak i inne sprzedane owoce, mogły poczekać do następnego dnia. U mnie przetrwały bez szwanku jeszcze na trzeci dzień.

Elżbieta Iwańska

200 rocznica urodzin Adama Mickiewicza nie za górami

POLSKI WIESZCZ W LITERATURZE LITEWSKIEJ (2)

Mieczysław Jackiewicz

Vincas Kudirka był również wielkim miłośnikiem poezji Mickiewicza. Wiersz „Labora”, napisany przez Kudirkę w 1890 roku, jest nawiązaniem „Ody do młodości”.

Następujące strofy Kudirki żywo przypominają utwór polskiego wieszca:

*Pókiś młody, bracie, rzucaj w glebę ziarno,
Nie opuszczaj roli! Bo kiedy poczujesz,
Że ci ciało stygnie i że duch twój drzemie
Późno brać się za nią, już nie popracujesz.
Póki w piersi twojej płonie święty ogień,
Co do pracy woła, taką siłę daje,
Że marny i słaby stajesz się mocarzem,
Pracuj, by ten ogień próżno się nie palił.*
(Przekład bezimienny
opr. Jerzego Zagórskiego).

Należy podkreślić, że Mickiewicz w swojej „Ody do młodości” przemawia jako roman-tyk, natomiast V. Kudirka w wierszu „Labora” wyraża ideały pozytywistyczne.

Z okazji wzniesienia pomnika Mickiewicza w 1898 roku w Warszawie Kudirka pisał w czasopiśmie „Varpas”: *Chociaż Warszawa nie jest na Litwie, to jednak pośpieszmy powinszować osobom, które wzniosły tam pomnik człowiekowi, którego imię na wieki związane jest z Litwą i od którego winniśmy się uczyć jak trzeba kochać Litwę. 24 grudnia ub. roku odsłonięto pomnik Adama Mickiewicza, poety, który od litewskich*



Popiersie Maironisa na murach Katedry w Kownie. Fot. Romuald Mieczkowski

słowików nauczył się śpiewać i tylko Litwę opiewał, chociaż słowami polskimi, poety, który zmuszony, jako jeden z pierwszych, do opuszczenia Litwy, stęskniony za krajem w obcej ziemi wołał: „Litwo! Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił”.

Nie bez wpływu Mickiewicza Kudirka pisał wiersze po polsku. Aldona Vaitiekūnienė podaje, że Kudirka pozostawił polskie wiersze, których nie zdążył opublikować. Wspomina o nich bibliografia pism poety, ogłoszona w czasopiśmie „Varpas”, napisano o tym również w nekrologu pisarza oraz w liście Jonasa Jablonskisa do V. Kudirki. Litewski pisarz i literaturoznawca Juozas Tumas-Vaižgantas stwierdza, iż zbiór wierszy polskich litewskiego poety znajdował się u lekarza Jonasa Staugaitisa, który rękopis przekazał do Litewskiego Muzeum w Wilnie. Jed-

nakże zbiorów polskich wierszy Kudirki, jak na razie, nie został odnaleziony.

Również Maironis (wł. Jonas Mačiulis) pozostawał pod niewątpliwym wpływem twórczości Mickiewicza. Można tu przytoczyć dwa utwory litewskiego poety, w których widać wyraźnie, skąd to płynęło. Są to ballada „Čičinskas” (Siciński) i wiersz „Šatrijos kalnas” (Góra Szatryjska). Wprawdzie mogą nasunąć się pewne wątpliwości, czy ballada „Čičinskas” została napisana pod bezpośrednim wpływem wiersza „Popas w Upicie”, czy też na napisanie ballady przez Maironisa wpłynęły inne okoliczności, ale trzeba odnotować, że w obu utworach treść jest prawie identyczna - wiersze Mickiewicza i Maironisa opisują ten sam niemoralny postępek pasterza Sicińskiego. Mimo zbieżności treści, utwory różnią się gatunkowo: u Mickiewicza jest to opowieść epicka, u Maironisa - ballada epicka, poza tym Vanda Zaborskaitė, litewska badaczka twórczości Maironisa, jest zdania, że temat do ballady litewski poeta zaczerpnął z opowieści ludowych, których wiele jeszcze istniało na początku naszego wieku, zwłaszcza w okolicach Upity. Maironis mógł słyszeć opowieść o Sicińskim podczas pierwszej wojny światowej, gdy mieszkał w Krakowie (Krekenava) i kilka razy jeździł z przyjaciółmi i siostrą Marcelą do Upity. Oczywiście, nie ma wątpliwości, że Maironis znał mickiewiczowski „Popas w Upicie” i na pewno utwór ten mógł również wpłynąć na napisanie ballady.

Natomiast wiersz Maironisa „Góra Szatryjska” bez wątpienia napisany został pod wpływem ballady „Świtez”. Pierwsza zwrotka wiersza Maironisa jest prawie identyczna z początkiem „Świtez”:

*Į Žarėnus miškais nuo Šiaulių
Jei pro Luokę kada bekeliausi,
Nepamiršk sustabdyti arklių
Ir ten kalną užlipti aukščiausia.*

*Jeśli z Szawli do Żoren lasem/ Przez Łukniki
pojedziesz - / Nie zapomnij zatrzymać swe konie./
I tam na górę wejść wysoką.*
Bardzo podobnie zaczyna się „Świtez”:

*Ktokolwiek będziesz
w nowogrodzkiej stronie
Do Płużyn ciemnego boru
Wjehawszy, pomnij zatrzymać twe konie,
Byś się przypatrzył jezioru.*

Pewne parantele utworów Maironisa z twórczością Mickiewicza można odnaleźć w poemacie „Młoda Litwa”. Główny bohater tego dzieła, Juozas Rainys, jest poddany podobnej ewolucji duchowej jak Gustaw-Konrad w „Dziadach”. Ponadto Maironis jako twórca jest romantykiem, podobnie jak Mickiewicz.

W zbiorze Maironisa „Pavasario balsai” (Odgłosy wiosny) odnajdujemy kult młodości, podobnie jak w mickiewiczowskiej „Ody do młodości”. Szczególnie motyw ten brzmiał wyraźnie w „Jaunimo giesmė” (Pieśń młodości); są tu takie same jak w „Ody” motywy wstępowania młodzieńczego, entuzjazmu i odwagi. „Pieśń młodości”, podobnie jak „Oda do młodości”, poetyzuje przyjaźń, braterstwo - uczucia, które uszlachetniają ideały młodości i wzywają do



Vincas Kudirka

wspólnej walki o lepsze życie. Ale Vanda Zaborskaitė uważa, iż „Pieśń młodości” Maironisa napisana bez wpływu Mickiewicza. *Zbyt wiele - pisze - zawiera ona elementów oryginalnych, litewskich.* Zdaniem Zaborskaitė „Pieśń” skierowana była do czołowych działaczy ruchu odrodzenia narodowego litewskiego, osób wówczas - tj. na początku lat 80 XIX wieku - bardzo młodych.

Juozas Tumas-Vaižgantas jako pierwszy z badaczy zauważył, iż Adam Mickiewicz był dla Maironisa najbliższym poetą. *Miał on głęboki wpływ na przyszłość naszego Maironisa* - napisał Vaižgantas w swoich wykładach literatury litewskiej.

Mickiewicz dla Maironisa, jak i dla całego pokolenia końca XIX wieku, od początku ruchu odrodzenia narodowego i kulturalnego, był niewyczerpanym źródłem natchnienia, z którego młoda inteligencja litewska czerpała miłość do ojczyzny, poznawała dzieje swego kraju i jego historycznych bohaterów. Już podczas pracy w Seminarium Duchowym w Kownie (1892-1894) książd Jonas Mačiulis rozczytywał się w utworach Mickiewicza, zwłaszcza w tych, w których wieszcz nawiązuje do historii Litwy lub litewskiego folkloru. Świadczy o tym wyraźnie poemat Maironisa „Tarp skausmų i garbė” (Przez męki do sławy, 1895), który poeta napisał podczas pracy w Akademii Duchowej w Petersburgu, a także wspomniany poemat „Młoda Litwa” i wiele innych wierszy.

Godzi się przypomnieć, że Maironis już jako wykładowca literatury litewskiej na Uniwersytecie Kowieńskim w latach 1923-1924, mówiąc na wykładach o „Borku onikszyńskim” Antanasa Baranauskasa, porównywał ten utwór z „Panem Tadeuszem”, obiektywnie wykazując wpływ polskiej epeki na dzieło litewskiego romantyka.

JAKA PARTIA POTRZEBNA POLAKOM?

początek na s. 1

Co do tego, że ZPL ma pozostać organizacją społeczną, raczej mniej dyskusji. Bo i musi to być organizacja, która nadal powinna starać się jednoczyć rodaków niezależnie od ich poglądów i przynależności partyjnej. Uważam, że jest to słuszną drogą, eliminującą niepotrzebne podziały. A więc postuluję o to, żeby nie przekształcać - Broń Boże - Związku w organizację polityczną. Ale żeby skuteczniej zadbać o swoje prawa w konkretnym kontekście politycznym, należy się zastanowić nad udziałem Polaków, obywateli Litwy w życiu politycznym swego kraju - aby nie dać się wykołować na bardzo ważnym etapie reform.

Rzecz jasna, niezbędny jest szeroki udział Polaków w istniejących partiach litewskich. Niestety, jest on prawie zupełnie niezauważalny. Ale to bardziej dążenie na przyszłość: żeby coś znaczący w działalności jakiejś partii, trzeba pracować, zdobyć autorytet. Na to niezbędny czas. Wybory natomiast planuje się przeprowadzić jeszcze w tym roku. Biorąc pod uwagę złożoną sytuację na Wileńszczyźnie, jeśli chodzi o szczególności o zwrot ziemi, brak w samorządach przedstawicieli ludności, która jednak stanowi tu większość, może odbić się bardzo negatywnie na życiu społeczności polskiej. I dlatego trzeba pomyśleć o założeniu partii poza ZPL-em i in-

nymi polskimi organizacjami społecznymi. Z konieczności, bo siły, aktywność i możliwości rodaków są ograniczone, nie wyodrębnia się jakiś zaznaczalny nurt polityczny.

Osobiście byłbym za demokratyczną partią „środką”. Partią o charakterze centrycznym, która stałaby się areną działania ludzi energicznych, ale o poglądach umiarkowanych, dążących do współpracy z różnymi siłami, otwartymi na zróżnicowany etniczny skład regionu. Partią, która również nie zamykałaby się w swych narodowościowych ramach, a przyciągnęła ludzi innych narodowości, z małżeństw mieszanych. Proponuję nazwę: Unia Odrodzenia. Bez określenia „polska”. Po litewsku to by brzmiało Atgimimo Unija. Obydwa wyrazy nawiązują do pięknych tradycji, są konkretne, a jednocześnie wieloznaczne. I o to właśnie chodzi. Brak określenia (czasami dla jasności i tak zostanie dodany wyraz „polska” lub Polaków), otwiera dostęp dla Białorusinów, Rosjan, Litwinów. Raczej niewarto używać też określeń nagminnie dziś stosowanych przez inne partie (np. „demokratyczna”). Tworzenie partii „chłopskiej”, „robotniczej”, czy jakiejś innej zawężiłoby znacznie pole działania i uczestnictwa.

Idealnym natomiast modelem aktywności Polaków byłoby umiejętne wykorzystanie wszystkich możliwości. A więc: udział w partiach,

ugrupowaniach i klubach litewskich, we własnej partii, szeroka współpraca ze Związkiem Polaków (aby tak się stało, trzeba zmienić styl pracy w tej organizacji, a Związek musiałby wyjść ze swego zasklepienia.).

Przy okazji zjazdu należałoby rozważyć drogi, co zrobić, aby pod auspicjami ZPL-u spotykali się ludzie z potrzeby serca, aby wreszcie zacząć organizować imprezy nowoczesnej, z przyciągnięciem młodzieży.

Z drugiej strony, ani ZPL, ani jakaś partia, nawet gdy dla niej wymyśli się najpiękniejszą pod słońcem nazwę i program, nie rozwine swej działalności, jeśli obojętnie będziemy patrzeć na wybrki niektórych działaczy, owczy pęd do władzy (czyt. pieniądze) każdym kosztem, wspierać tych, od których „sprawa polska” na Litwie nie doczeka się wzajemności.

Jeśli zachowamy obojętność wobec rabunku ojcowizn, wyniszczania kultury, upadku placówek użytecznych naszej społeczności, to po prostu pewnego dnia możemy się „obudzić” bardzo biedni.

Pora też zastanowić się, czy stworzymy partię dla wybranych osób, czy partia taka przyczyni się do wewnętrznego porozumienia, jak też zgody między narodami.

Romuald Mieczkowski



Plac i kaplica przed kościołem św. Piotra i Pawła na Antokolu.



Niezydentyfikowana uliczka Getta Wileńskiego.

KOLEKCJA 44/07

Jakże kręte są ścieżki sprawiedliwości.

W latach 80, pewnego upalnego wieczoru, do mojego przyjaciela, w momencie, kiedy robił zdjęcia zachodzącego słońca, zbliżył się nieznajomy i rzekł:

- Widzę, jesteś fotografem. Obok wyburzyli dom i wśród śmieci znalazłem dwa pudełka z negatywami. Mnie nie są one potrzebne, a tobie może się przydadzą.

W taki to sposób do rąk młodego człowieka trafiły dwie czarne blaszane kasety i od razu zostały gdzieś zarzucone i zapomniane. O ich istnieniu nowy właściciel przypomniał sobie dopiero po upływie ponad 10 lat, kiedy stał się prawdziwym mistrzem fotografii. I oto w wanience z wywoływaczem jeden za drugim pojawiały się widoki Wilna, z lipca 1944, tuż po przejściu frontu. Na skrzyżowaniach jeszcze widnieją drogowskie znaki po niemiecku, na innym kadrze do zdjęcia pozuje oficer Rosjanin. Gdzieś tam powóz chłopski, kilku płochliwych przechodniów, deskami zabite okna wymordowanego getta, wypalone czarne mury...

Ten skarb negatywów, to jakby niezwykle świadek, który powraca z innego świata i jednym machnięciem ręki przekreśla dziwnie żywotną legendę, jakoby stolicę zburzyli „faszystowski okupanci”. Rzeczywiście, wiele zgłiszcz, odłamkami porysowane ściany. A jednak Stare Miasto, wieczne Wilno nadal żyje pełnią swego zdrowia! Oszłamia nie to, jakoby „człowiek radziecki w niesłychanie krótkim czasie z ruin pobudził miasto do nowego światłego życia”, a to, że w ciągu pierwszego dziesięciolecia powojennego, nie mając pod ręką jakichś potężnych niszczycielskich maszyn, a tylko przy pomocy łomu i łopaty starto z powierzchni ziemi wiele unikalnych w światowej skali pałaców i dzielnic.

...Jak dzisiaj widzę młodzież, krocząca na czyn społeczny, zdrową i pełną nadziei, z głośników donoszą się słowa piosenki „Odbudujemy, bracia, Giedymina gród”. Piękna piosenka, teraz już nikt takich nie pisze. A niszczącym arkadą wtedy na Starówce tłumaczono, że jest to wyraz troski, żeby szczury nie przechodziły z domu do domu. Ale czyż pocieszeniem jest to, że w pierwszym dziesięcioleciu powojennym decydowali i rozkazywali ludzie innego kraju i narodowości, nabrzmiały nienawiścią do kultury plebs, do majątnych, do inności, wszędzie zachowujący się tak samo - czy to w Wilnie, Siesikach czy Paszuszowie? A później, kiedy nie było już za plecami politruków z naganem w rękę? O jakich „szczurach” opowie nam architekt, który stał z oblicza ziemi kościół św. Serca Jezusowego, arcydzieło Antoniego Wiwulskiego? A iluż to później pojawiło się takich obskurantów, dla których nie było ważne, w jakim miejscu miasta zostawiać swe aroganckie „autografy” i „tatuaze”.

Nazwa kolekcji 44/07 oznacza, kiedy były robione zdjęcia, nie wiemy tylko przez kogo. Możemy się domyślać, że to był profesjonalista i wilnianin - wiedział, co do czego. Nie-Zyd, nie-Rosjanin, a jeżeli Polak, to może któryś z uczniów Bułhaka? Dlaczego nie wywoził tych negatywów jak inni, bezlitośnie gnani z Wilna? Zostaje nadzieja, że coś da się wyjaśnić w muzeach Gdańska i Torunia, gdzie są przechowywane zbiory repatriantów. A jeżeli Litwin, to kto? W powojennym Wilnie Litwini stanowili jednostki. I co się stało z autorem, że te negatywy znalazły się na śmietniku?

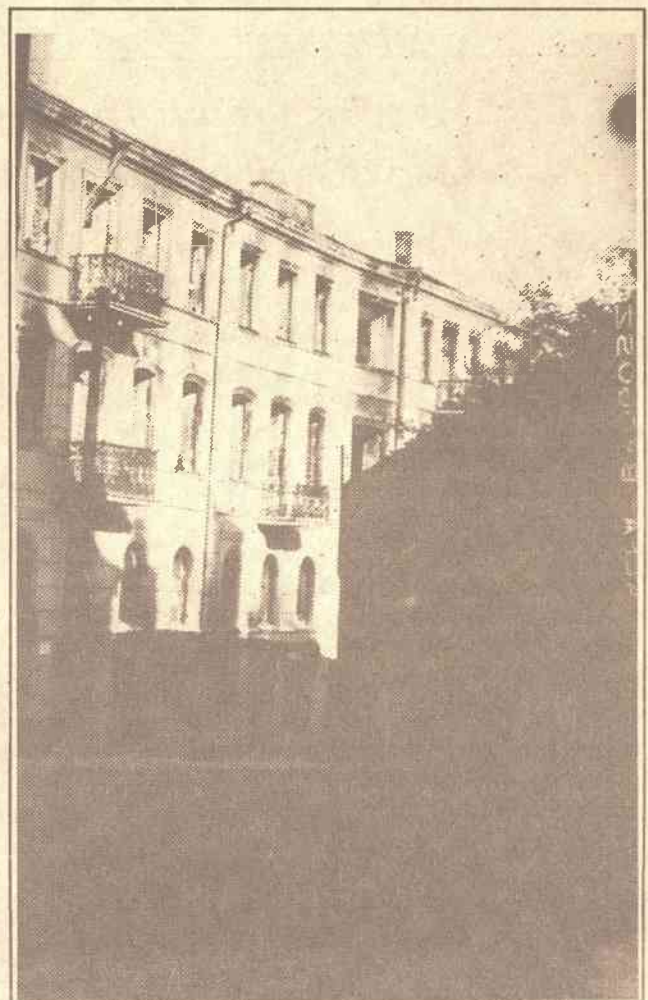
Po upływie półwiecza, nie do rozpoznania zniszczone oblicze miasta, wtłoczone w klatki czarno-białych ujęć, napawa jakąś energią pożegnania, aż odczuwa się fizycznie oddziaływanie niektórych obrazów. Różne są one od Bułhakowskiego Wilna - żywego, niespokojnego. Te obrazy są przesiąknięte zgrozą, jakby przeczuwały zbliżenie kroków mordercy. Po ścięciu dęba Litewskiej Jeruzolimy, po tym, kiedy pracownicy NKWD aresztami i powszechnym terrorem zmusili do opuszczenia swych domów polskich mieszkańców miasta, naruszony został rdzeń duchowego i kulturalnego życia grodu, wszystko tu musiało się zacząć od zera, toczyć się inaczej.

Czy jesteśmy świadomi tego, że znów znaleźliśmy się jakby w latach powojnia i jeżeli nie dziś, to jutro trzeba będzie zebrać się do czynu, odczuć odurzający jego smak, zaciągnąć pieśń „Odbudujemy, bracia, Giedymina gród”?

Tylko tym razem rzeczywistość trzeba będzie podnieść zniszczone przez ciemnogród dzielnice i domy. To obowiązek Litwinów nie tylko wobec siebie, ale wobec Polaków, wobec Żydów, wobec świata.

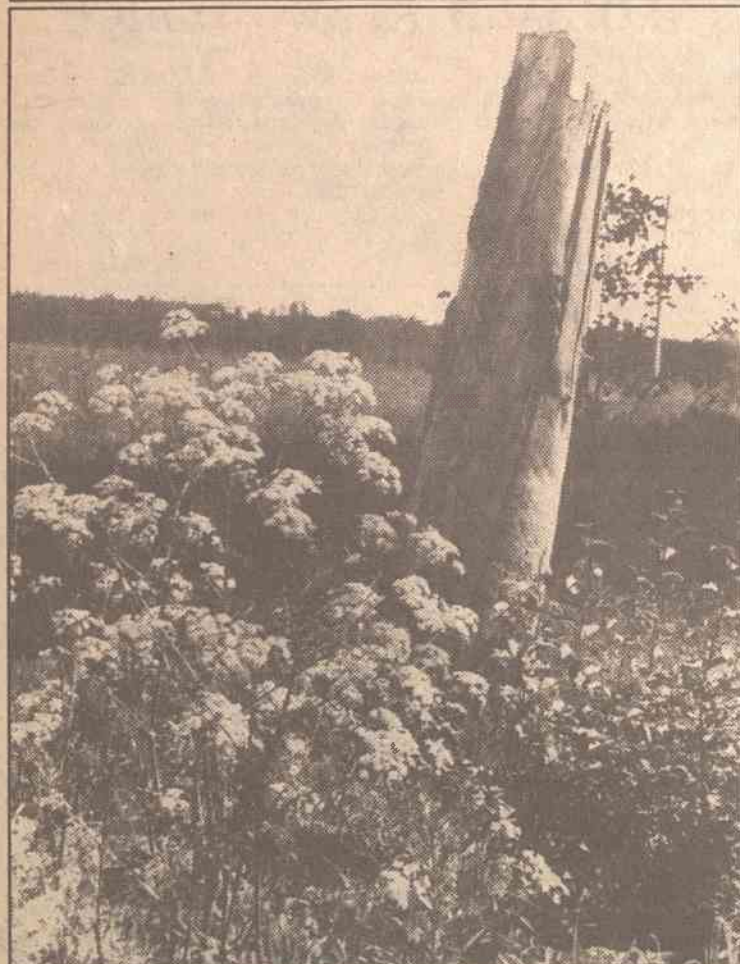
Kolekcję 44/07 obejrzymy jesienią, w czasie międzynarodowego sympozjum, które omawiać będzie kwestie regeneracji miast. Kolekcja zostanie również zaproponowana w ramach wymiany kulturalnej dla Muzeum Etnograficznego w Gdańsku.

Fr.Marcus



Ul. Zbawiciela (Isganytojo), przy której mieści się obecnie redakcja „Znad Wilii”.

Fot. Archiwum



Petnia lata...

Fot. Bronisława Kondratowicz

W co się bawić?

A może tak na piknik?

Wszystko ma dziś wymiar pieniężny. A szczególnie wypoczynek i rozrywka. To, co człowiek zarobił z wielkim trudem, może w ciągu krótkiego czasu stracić. Wcale nie mówię o hazardzie, tylko o najnormalniejszym spacerze - wystarczy kupić lody rodzinie i napoje orzeźwiające, nie mówiąc już o obiedzie. Trudno powiedzieć, dlaczego właśnie napoje są tak drogie, bo choć susza, to nie żyjemy na pustyni. Czy kubek podejrzanej wody przy tak marnych zarobkach ma kosztować co najmniej dwa razy tyle co w najbogatszych krajach?

Wiele można rozwodzić się na ten temat, nie w sposób jednak przeciwstawiać się zjawisku, które błogosławi sam rząd, a z biednego konsumenta musi żyć tak wiele uprzywilejowanych kast włącznie z mafią. Niedrogo wcale nie znaczy, że kulturalnie, bez kantów (ach, te zatrućcia, które stały się schorzeniami numer 1!). Wesoło - wcale też nie oznacza, że w każdej knajpie ma być włączona na cały regulator muzyka.

Niedawno nad brzegiem Wisły, niedaleko Ciechocinka, miałem okazję trafić na piknik. Była to impreza, jakie odbywają się tam stale. Wygląda to tak: w malowniczym miejscu jest wśród drzew plac. Przy sędziwych drzewach coś w rodzaju estrady z aparaturą nagłośniącą (musi być nowoczesna!) i dwuosobowy zespół - instrumentalista i młodzieńca piosenkarka, plus prowadzący. Niedaleko - stoiska: z napojami, słodyczkami i kiełbaskami. W ognisku podtrzymywany ogień, na którym każdy może podpiec nabyte kiełbaski. Ceny umiarkowane.

Chcę odnotować nawet nie to, że taka gastronomia w Polsce jest znacznie tańsza niż u nas, co nastrój, jaki się wytworzył na tym pikniku. Prowadzący stworzył z niego coś w rodzaju muzycznego Hyde Parku - każdy mógł podejść do mikrofonu i zaśpiewać swój przebój. Instrumentalista wszystkim dzielnie towarzyszył, a nierzadko i ogół uczestników pikniku, którzy ochoczo i z wigorem tańczyli na murawie. Strofe przeważały stosownie do pogody: szorty, kolorowe koszulki, lekkie sandały. Tańczyło się i boso... Jakież tylko nie przypomniano przeboje! Te grubo sprzed wojny, ze „złotego

wieku” polskiej muzyki współczesnej, a więc sięgnięto po repertuar „Niebiesko-Czarnych”, „Czerwonych Gitar”, „Skaldów”, Katarzyny Sobczyk, Karin Stanek! Nie zabrakło też zagranicznych szlagierów. W sumie wytworzyła się bardzo ciepła, sympatyczna atmosfera na całonocnym luzie.

W ślad za słowami piosenki „Gdzie się podziały tamte prywatki?” zastanawiałem się, gdzie znikły takie spotkania, zabawy u nas, niegdysiejsze majówki, które odbywały się przecież nie tylko w maju. To, co teraz u nas się organizuje jako różne święta, jest związane z reklamą każdym kosztem. Koszty są takie, jakby firma robiła ostatnią w swojej działalności imprezę. Prawda, czasami coś przydarzy się i bardziej przyzwoitego - kiedy jakaś zagraniczna firma potraktuje nas charytatywnie. Można wtedy się załapać na kolorowy folder, a między szczęśliwcami zostaną rozlosowane na przykład koszulki czy firmowe czapki. Ale żeby była wspólna, świetna zabawa? Coś takiego nie pamiętam.

Owszem, w wąskich kręgach towarzyskich coś takiego jest. Ale są to raczej przyjęcia, które odbywają się za wysokimi ogrodzeniami. Najlepiej bawią się ci, których stać na namiot, a raczej jego wypożyczenie, ludzie młodzi. Ale często nie znają oni tradycji, wczorajszych pieśni swoich rodziców. Rzec można, po co one potrzebne w czasach, gdy trzeba „być na topie” i śledzić za nowościami shou kultury. Ale przecież świadomość ciągłości, korzystanie z dorobku pokoleń zespaja ludzi, czyni ich bogatszymi - na dobrą sprawę zacierają się wtedy różnice wieku, powstaje poczucie spójności. Takie zabawy na Zachodzie łączą często ludzi, którzy na co dzień nie mają szans spotkania ze sobą, nie mówiąc o zamienieniu kilku słów czy tańcu.

A może warto pomyśleć o odrodzeniu takich pikników? W skali swoich środowisk, w skali imprez naszych licznych organizacji społecznych. Pieniądzy na to dużych nie trzeba, zaś przy umiejętnym poprowadzeniu zabawy można i zarobić - wcale nie ściągając z klienta ostatnie skóry.

Tomasz Bończa



EUROTURIZMO CENTRAS
Z firmą „Euroturizmo centras”

Podróż samolotem szybsza, autokarem - tańsza

- ul. Basanavičiaus 29a, Wilno, tel.: 63-65-70, 65-11-76
- WŁOCHY, wypoczynkowa, samolotem, Wilno-Ryga-Rimini, 7 noclegów w Rimini, każdego poniedziałka. (3200 Lt).
 - WŁOCHY, wypoczynkowa, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów w Wenecji. 15.08. 5 i 20.09. (1000 Lt).
 - WŁOCHY, autokarem, 11-dniowa, 6 noclegów. Wycieczki do Wenecji, Florencji, Rzymu, Watykanu, San Marino. 15.08. 5 i 20.09. (1530 Lt).
 - WŁOCHY przez AUSTRIĘ, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi w Austrii, 6 - we Włoszech. 30.08 i 13.09. (1760 Lt).
 - PARYŻ, samolotem, 4 noclegi w Paryżu, każdego poniedziałka. (2200 Lt).
 - PARYŻ, autokarem, 7-dniowa, 4 dni w Paryżu, 1 - w Berlinie. 23.08 i 6.09. (730 Lt).
 - PARYŻ, autokarem, 9-dniowa, 3 noclegi w Paryżu, 1 - w Brukseli, 1 dzień w Berlinie, 1 - w Amsterdamie. 13.08. 13 i 27.09. (1200 Lt).
 - LONDYN, samolotem, 4 noclegi w Londynie, każdej środy. (2300 Lt).
 - LONDYN, autokarem, 12-dniowa, 1 nocleg we Francji, 3 - w Londynie. 26.08 i 14.09. (1400 Lt).
 - NORWEGIA przez SZWECJĘ, autokarem, 8-dniowa, 3 noclegi w Norwegii. 2 - na promie, 1 dzień w Tallinie. 23.08 i 15.09. (1400 Lt).
 - AUSTRIA, autokarem, 7-dniowa, 4 noclegi w Austrii, 22.08. (730 Lt).
 - HISPANIA, autokarem, 13-dniowa, 2 noclegi we Francji, 5 - w Hiszpanii, 15.09. (1680 Lt).
 - BULGARIA, samolotem, 10-dniowa, wypocznik w „Słonecznym Brzegu”. 13.08. (1560 Lt).
 - CZECHY, wypoczynkowa, autokarem, 15-dniowa, z wycieczkami - dla rodzin i młodzieży, 11.08. (1160 Lt).
 - TURNUS PIWA, 9-dniowa, Praga i jej okolice, 18.08. (840-880 Lt).
 - W końcu tygodnia - do Francji i Szwecji po zakup samochodów. Wynajmujemy autokary i mikrobusy.

Dokumenty prosimy zgłaszać
przed 3 tygodniami.

Chcesz zarobić - złóż się do „Znad Wilii”!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się:
tel. 417587, 224245.

Poszukujemy dystrybutora w Polsce

Redakcja „Znad Wilii” poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:
Iłganytojo 2/4, 2001 Wilno

Ihar Babkou - filozof, kulturolog, poeta młodego pokolenia, współpracownik mińsko-wileńskiego pisma białoruskiego „Nasza Niwa”, szef Centrum Studiów Europejskich i Inicjatyw Kulturalnych w Mińsku:

Problem nie w tym, do kogo to miasto będzie należeć, ale w tym, kto będzie przynależał owej wileńskiej tradycji...

- Od przedstawicieli sąsiednich narodów często można usłyszeć, że naród białoruski „nie istnieje”. Od Pana zapewne usłyszę argumenty na to, że jest inaczej.

- To paradoks, ale naród białoruski „powstał” dwa, albo nawet trzy razy: po raz pierwszy na tle kultury i języka starobiałoruskiego w Wielkim Księstwie Litewskim. Ta, istniejąca w zarodku kultura narodowa, byłaby w pełni zachodnioeuropejska. Ale nie udało się „starobiałoruska” reformacja, a potem przyszły wojny: szwedzkie i moskiewskie. Drugi raz na przełomie XIX i XX wieku, kiedy naród mógł powstać na gruncie tradycyjnej kultury etnicznej. W czasach sowieckich taką kulturę narodową sprowadzono do „kultury pamiętek”, która nie zaspokajała potrzeb duchowych człowieka. Zespoły ludowe do tego nie wystarczą. W latach 80. zrozumiano, że „kultura pamiętek” jest śmiercią narodu. Teraz, po odzyskaniu niezależności, zaczął się trzeci etap: tworzenia narodu na zasadach zachodnioeuropejskich, nie na gruncie etnicznym, a terytorialnym, obywatelskim. To automatycznie oznacza język, tradycję białoruską. Sytuacja białoruska nie jest nienormalna. Czy jest naród białoruski, jeśli nie mówi po białorusku? Nic w tym nienormalnego, we Włoszech do końca XIX w. sytuacja wyglądała tak samo.

- Dla nas - Polaków Wilno jest symbolem narodowego trwania, dla Litwinów - historyczną stolicą i kolebką państwowości. Czym Wilno jest dla Białorusinów?

- Nie chciałbym zaczynać od czasów historycznych Wielkiego Księstwa i mówić o języku starobiałoruskim - jego języku państwowym i o ludności krywickiej. Są to kwestie, które zasadniczo niezbyt mnie interesują. To sprawa zawodowych historyków. Co się tyczy dzisiejszej, postsowieckiej sytuacji i - jeśli można tak powiedzieć - sprzeczki o Wilno, o to, czyje to miasto, to my w swoim środowisku wypracowaliśmy prostą, ale uniwersalną formułę: problem nie w tym, do kogo to miasto będzie należeć, ale w tym, kto będzie przynależał owej wileńskiej tradycji. To, co staramy się robić, wydając gazetę „Nasza Niwa”, to jest próba restauracji tej tradycji, w jakiej Białorusini nie byłiby obcy Wilnu. Nas się czasem krzywdzi mówiąc „Wilno” i wymieniając narody, które tam żyją. Białorusinów, nie wiadomo dlaczego, pomija się. Litwini - to zrozumiałe, Polacy, potem czemuś Rosjanie, którzy nigdy nie mieli za dużo wspólnego z Litwą, nigdy ich tam nie było, Żydzi - to też zrozumiałe. Ale myślę, że Białorusini mają jakieś ambicje i wcześniej czy później włączą się w dialog kulturowy tego miasta.

- Południowo-wschodnią część Litwy zamieszkuje ludność w dużej mierze mówiąca językiem (albo dialektem) białoruskim a uważającą się za polską...

- To trudne pytanie. Myślę, że w tej sprawie są dwa podmioty: z jednej strony ci ludzie (czasem oni określają się też jako „tutejsi”; żaden element ich tożsamości nie może być odrzucony. Kiedy ci ludzie mówią językiem, który dla nas brzmi jak czysta mowa białoruska - ten jej wariant, który stał się podstawą dla języka literackiego, i kiedy oni idą do polskich szkół i polska identyfikacja całkiem wypycha ich język ojczysty, to uważamy, że to źle. I jeśli oni, mówiąc po białorusku, uważają się za Polaków i dlatego przestają być „dobrymi obywatelami Litwy”, to uważamy, że to też źle. Są obywatelami państwa litewskiego i muszą być wobec niego lojalni, zachowując własną tożsamość. Jednakże recepty na to zachowanie nie mamy.

- Po Wielkim Księstwie Litewskim pozostał pewien spadek kulturowy, pewna tradycja historyczna, do której pretendują co najmniej trzy narody. Czy ma Pan jakiś pomysł na podział tego duchowego majątku?

- Nie chciałbym tu wracać do historii, a tylko powiedzieć, że tradycja Wielkiego Księstwa nie była tradycją narodową. Cała Europa była wtedy raczej hierarchią kultur odrębnych stanów, które nie miały wzajemnie nic wspólnego. To jest argument za międzykulturowym dialogiem. Na tle jednej kultury powstały trzy kultury narodowe i one mogą wziąć udział w dialogu - albo w konflikcie. Ale musimy pamiętać, że historycznie taki konflikt zawsze szybko się kończył: przyświecił Rosjan. To nie pesymizm, a doświadczenie historyczne. Myślę, że nikt nie jest zainteresowany w takim zakończeniu.

Rozmawiała: Katarzyna Korzeniewska

Produkty

niewydojrzałego czasu

Wiarą poetów ślepym ptakiem siada na rękę.
Wie, że zamknięwszy oczy, będę marzył
o drzewie samotnym, młkłym.

Wie: pocznę w mękach opuszczać się do
piekieł, gdzie dzikie bestie serce

w nocy wyrwyją.

Wie: słowa się ułożą i pełnia księżycza
wyda z siebie lament, wyplacze

wspomnienia o niebie

Uczy ponadto, iż gwiazdy samotne muszą
plonąć nierozwaznie i spadać nieskończenie.
Wiarą poetów bowiem jest miłość.

Przeł. Sokrat Janowicz

Barbara Wachowicz: To jest sukces moich bohaterów, których ciągle polskie serce wybiera

- Pani książka „Ty jesteś jak zdrowie” cieszy się wielkim powodzeniem. To pocieszające, że piśmiennictwo nawiązujące do klasyków literatury, szukania ich śladów, pielęgnowania ich pamięci, ma Czytelnika.

- Książka jest też o wilnianach, w tym i o panu, o piśmie „Znad Wilii”, do którego czuję wielki sentyment. Bardzo wzruszyła mnie recenzja, jaka ukazała się na jej temat w tygodniku. Umieszczona jest w wydawnictwie na honorowym miejscu. Tak trudno znaleźć dziś kogoś, kto zaryzykowałby wydaniem książki, której bohaterami nie są amerykańscy gangsterzy, tylko wielcy polscy poeci. Ale znaleźli się tacy odważni. Może dlatego, że za sobą mają pracę w podziemiu, bo wydawnictwo „Rytm” obok „Nowej” jest drugim, które zostało pięknie wpisane w konspiracyjne dzieje polskiej pracy wydawniczej. Zaryzykowali. W dniu swoich imienin w ub. roku miałam promocję książki w Krakowie, ponieważ dwoje bohaterów - Mickiewicz i Słowacki - spoczywa na Wawelu. To miasto miało się stać świadkiem triumfu, lub nie daj Boże, klęski.

- Było to pierwsze...

- Rzeczywiście, książka pobita wszystkie rekordy czytelnicze. Już 15 stycznia, podczas mojego spektaklu „Wigilie polskie” w Teatrze Wielkim, którego bohaterami byli także Mickiewicz i Słowacki, tej książki nie było. A przybyli na przedstawienie też młodzi ludzie z Wilna. Siedzieli na podłodze, na rampie. Nawet Książka Prymas przysłał umyślnie, żeby zdobyć sobie miejsce. Przypominam, że ludzie przyszli nie na koncert muzyki rockowej... Wielu było zadowolonych, że książki zabrakło. I wtedy wydawnictwo podjęło heroiczną decyzję błyskawicznego drugiego wydania.

- Dodajmy, że na początek wydano 10 tysięcy egzemplarzy.

- Drugie wydanie, o takim samym nakładzie, uzupełnione zdjęciami już z promocji, ukazało się w maju, tuż przed wyjazdem na I Światowy Złot Grodnian. Proszę wyobrazić moje wzruszenie, że mogę książkę o Bohatyrowiczach zawieść do Bohatyrowicz, żeby ofiarować ją Bohatyrowiczom... Kiedy wróciłam z tej wspaniałej i niezwyklej podróży, po prostu godnej nowej książki, to się okazało, że w wydawnictwie zostało tylko 100 egzemplarzy! Na szczęście, zastrzegła sobie część nakładu Wielkopolska. W Poznaniu, w Liceum im. A. Mickiewicza miała miejsce promocja połączona z konkursem recytatorskim poezji mickiewiczowskiej. Kiedy Radio „Merkury”, takie popularne i lekkostrawne łupu-cupu ogłosiło ten konkurs, to oczywiście śmiano się w głos: kto tam teraz interesuje się poezją, czyta Mickiewicza. A tu w ciągu dwóch dni zgłosiło się 250 młodych ludzi i trzeba było po prostu zamknąć eliminacje, bo nieszczerne jury pod moim skromnym kierownictwem ut-



Barbara Wachowicz w czasie ubiegłorocznego spotkania z sympatykami swej twórczości w Celi Konrada.

Fot. Bronisława Kondratowicz

wiłoby na kilka miesięcy! Serce rosło, jak słuchaliśmy krystalicznych strof w interpretacji bardzo młodych ludzi.

- Potem była Pani obecna z książką w Gdańsku, w ramach Dni Kultury Litewskiej.

- Zostały one zorganizowane przez Fundację Rodzina Nadziei, z udziałem dzieci polskich i litewskich. Również tam zainteresowanie było duże. A wszystko to sprawiło, że drukuje się trzecie wydanie, z najnowszymi zdjęciami. Przedstawiającymi także mogiłę, opisaną w powieści „Nad Niemnem”, a którą udało się nam odnaleźć, wzniesić piękny krzyż i położyć płytę. Odbyła się tu zupełnie niezwykła msza polowa z udziałem setek grodnian, którzy „sfrunęli” z całego świata i odmówili „Wieczne odpoczywanie”. Ileż to wzruszeń towarzyszyło moim wdrózkom przed napisaniem tej książki! Kiedy gratuluję mi sukcesu, odpowiadam: to jest sukces moich bohaterów, których ciągle serce polskie wybiera.

- Na pewno to nie będzie rozdział zamknięty, jeśli chodzi o Pani dociekania. Nad tym, co się działo również na b.Kresach.

- Serce mam zrosnięte z Wami niepodzielnie. Moja wystawa „W Ojczyźnie serce me zostało”, która może kiedyś też przywędruje i do Wilna, odbywa dalej swą podróż. Była ona właściwie już we wszystkich wielkich miastach polskich, bijąc rekordy frekwencji. To też ma swoją wymowę - przecież Litwa Mickiewiczowska jest mocno na niej zaprezentowana. A są to tematy mojego życia, do których stale powracam.

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

WIERSZE POETÓW WILEŃSKICH W ANTOLOGIACH KRAKOWSKICH

W podwawelskim grodzie aktywnie działa przy Domu Kultury „Podgórze” Konfraternia Poetów, która prowadzi aktywną działalność wydawniczą. Oficyna Konfraterni Poetów z niezmordowanym Jackiem Lubartem-Krzysicą na swym koncie ma szereg ciekawych pozycji. Od lat wydaje zbiorki poetyckie pod hasłem „Wigilia Słowa Konfraterni Poetów”. Są to zawyczał tematyczne wydania, w tym roku ukazała się taka edycja po raz siódmy. Nosi tytuł „Witraz” i poświęcona jest Stanisławowi Wyspiańskiemu.

Jest to solidne wydanie, starannie opracowane i ilustrowane, liczące ponad sto stron. Jako motto posłużyły słowa wybitnego artysty krakowskiego: *Zamiast dramatu konstruuje witraż*. Tomik zawiera wiersze poetów należących do Konfraterni, m.in. Eugenii Basary-Lipiec, Barbary Brandys, Anny Kajtochowej, Jacka Lubarta-Krzysicy, Aarno Puu (Estończyka zamieszkałego w Krakowie). Są też wiersze Józefa Czechowicza, Józefa Barana, Juliana Kawałca, Mieczysława Malińskiego, Tadeusza Śliwiaka i innych znanych literatów. Wilnianie zostali zaprezentowani wierszami Justasa Marcinkevičiusa (w przekładzie Jacka Lubarta-Krzysicy), Romualda Mieczkowskiego i Józefa Szostakowskiego.

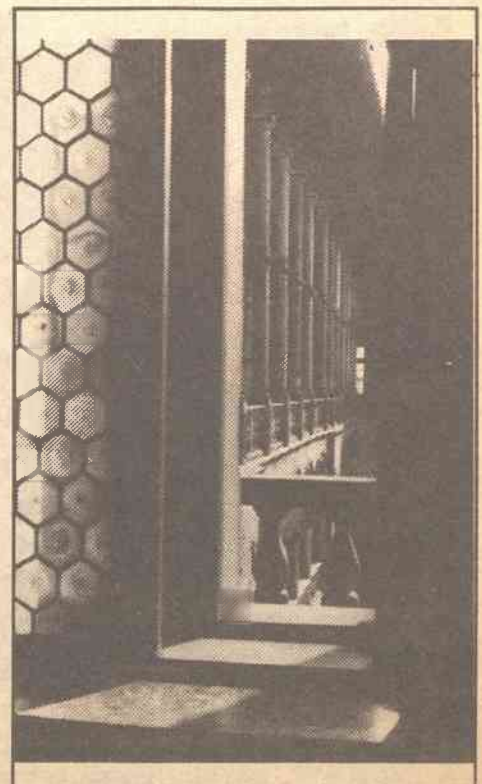
Ponadto we wcześniejszych wydaniach „Wigilii Słowa” - „Dar Czwartego Maga”, „Sercem” - przedstawione zostały strofy prócz wymienionych poetów polskich z Wilna również wiersze Henryka Mażula.

Konfraternia wydaje również oddzielne pozycje. Z cykłów wydawniczych godne odnotowania Zaduszki Poetów, mające też określone tytuły. W ub. roku ukazała się ósma edycja z tej serii. Tomik nosi nazwę „Rozmowy poprzez czas”, a w nim wiersze wymienionej trójki poetów z Wilna, których strofy dotychczas obecne były stale w tej krakowskiej oficynie, pamiętającej i o innych poetach nad Wilią i przrzucającej do nich pomosty literackie.

Skoro mowa o „luźnych” tomikach poetyckich, należy odnotować ładnie wydany w Elblągu zbiorek wierszy pt. „Etiudy wileńskie” dawnego wilnianina Stanisława Filipowicza, obecnie

zamieszkałego w Polsce. Zbiorek zawiera 64 wiersze. Niektóre topograficznie są związane z miastem jego dzieciństwa. Natomiast motto *...Jak na wojnie codziennie /do swych przystani wracam/ lecz nie witają nas /jak bohaterów/ bliscy pochodzi z wiersza Mieczkowskiego „Zwyćjęczy”*. Tomik Filipowicza zasługuje na oddzielne omówienie.

Wanda Marcinkiewicz



Widok przez okno na jeden z krągłdanków na Wawelu. Fot. Romuald Mieczkowski